

W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV

Warszawa, 16 czerwca 1946 r.

Nr 23

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ...”

Głos zabierze naród

Po raz pierwszy od 8 lat, — Polacy staną przy urnach z kartką do głosowania. Nie będzie to jeszcze kartka wyborcza. Wybory od być się mają dopiero na jesieni. 30 czerwca odbyć się ma t.zw. referendum, względnie jak nazwała to ustawa — głosowanie ludowe — (referendum, od łacińskiego słowa „refero — odnoszę”). Obywatek odpowiedzieć mają na trzy pytania:

1) Czy jesteś za zniesieniem Senatu;

2) Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, wprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej przy zachowaniu ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej.

3) Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nisie Łużyckiej;

Jak się z tych pytań orientujemy chodzi o to by obywatele mieli możliwość bezpośrednio wypowiedzieć się co do charakteru przyszłego parlamentu, dokonanych reform społecznych, oraz Ziemi Zachodnich.

Wyniki głosowania ludowego mają być wzięte pod uwagę przy układaniu przyszłej Konstytucji.

Jak będą głosować obywatele?

Odpowiadają na to oficjalnie wypowiedzi działających w Polsce partii politycznych — organizacji powołanych przede wszystkim do kształtowania opinii publicznej w tych sprawach.

Na pytanie pierwsze PPR, PPS oświadczyły, iż głosować będą — „TAK” SD i SL również „TAK”.

To „TAK” uzasadniają w sposób następujący.

Nie chcemy senatu bo senat: wybierany jest tylko przez obywateli po ukończeniu lat 30, hamuje prace Sejmu, jest ostoją kierunków wstecznych, pravicowych.

Mówią „TAK” i ruchliwą propagandę za „TAK” prowadzi PPR, PPS, SL i SD.

Pomagają im w tym związane z nimi organizacje.

W przeciwieństwie do nich, obradująca w dniach 26 i 27 maja Rada Naczelna PSL zaleciła swoim członkom na pierwsze pytanie odpowiedzieć „NIE”.

To „NIE” Rada Naczelna tak umotywowwała:

„Wypowiedzi oficjalnych osób dają podstawę do przyjęcia, że wynik głosowania ludowego chcą stronnictwa zablokowane uważać za wyraz zaufania dla ich metod rządzenia.

Uniemożliwia się PSL normalną działalność organizacyjną i propagandową przez rozwiązywanie jej terenowych organizacji.

Głosowanie „TAK” na pytanie pierwsze mogłoby być uważane jako zgoda narodu na wyeliminowanie drugiej Izby już przy nadchodzących wyborach i zgoda na dokonywanie zmian konstytucyjnych w try-

bie sprzecznym z przepisami obowiązującej Konstytucji 21 roku.

Przez odpowiedź „NIE” na pytanie pierwsze rozumiemy żądanie stworzenia przewidzianej przez program PSL Naczelnej Izby Gospodarczej. Izba ta, będąca w miejsce Senatu nadbudową samorządu gospodarczego, winna posiadać prawo inicjatywy ustawodawczej”.

Z motywacji tej widzimy, że PSL nie zamierza w przyszłości bronić Senatu w dotychczasowej jego formie.

„NIE” PSL to przede wszystkim protest.

Jeśli chodzi o stanowisko Stronnictwa Pracy, to jego wypowiedź nie jest dotychczas dostatecznie wyraźna: SP pozostawia raczej swoim członkom wolną rękę co do głosowania na pierwsze pytanie — „TAK” lub „NIE”.

W tej sytuacji pytanie pierwsze straciło swój sens zasadniczy, stało się zagadnieniem taktyki politycznej, — wyrazem różnic zaistniałych w obozie demokratycznym co do drogi jaką należy zdążać do ugruntowania Polski Ludowej.

Że tak jest — świadczy chociażby to, iż wszystkie 6 partii politycznych na mające istotnie zasadniczy charakter pytanie drugie zdecydowały się odpowiedzieć „TAK”.

Mimo, iż redakcja tego pytania nie jest najszcześniejsza i odpowiedź TAK na to pytanie znaczą

Gmach Nowej Polski — budować trzeba na fundamentach powstałych z przejęcia ziemi z rąk obszarników i fabryk z rąk kapitalistów.

Można się spierać co do szczegółów wznoszonej budowli, fundamenty jednak nie mogą być naruszane.

I tu jak powiedzieliśmy, — cały obóz demokracji jest zgodny.

„NIE” — odpowiedzą tylko zdecydowani przeciwnicy ustroju demokracji politycznej, gospodarczej i kulturalnej.

Jeśli chodzi o pytanie trzecie, to chyba Arciszewski nie znajdzie zwolenników takich, co odpowiedzą „NIE”.

Referendum Ludowe da narodził polskiemu możliwość pełnego zamknięcia naszej zdecydowanej woli utrzymania odzyskanych ziem zachodnich.

Nie możemy dopuścić, by ktokolwiek miał kwestionować nasze prawo do tych ziem.

Termin 30 czerwca zbliża się. W głosowaniu weźmie udział wielu naszych członków tych co skończyli 21 lat.

Idąc do urny wyborczej głęboko zastanowić się muszą nad całością tej sprawy i głosować według swego najgłębszego przekonania.

Młodzież polska, da wyraz swojej zdecydowanej woli budowania Polski Ludowej, opartej na zasadach sprawiedliwości społecznej, oraz niezachwianej wiary w lepsze jutro.

W. J.

Pogrzeb Marszałka Macieja Rataja

Dnia 23.VI. b.r. odbędzie się uroczysty pogrzeb Marszałka Macieja Rataja w Palmirach, zamordowanego przez Niemców 21.VI. 1940 r.

Wszystkie Związki Wojewódzkie winny przysłać odpowiednio liczne delegacje, a młodzież zwo-

wa województwa warszawskiego powinna wziąć masowy udział w pogrzebie dla uczczenia jednego z twórców, oraz czołowych przywódców Ruchu Ludowego, a zarazem Wielkiego Przyjaciela naszego Związku.

Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej w Krakowie w latach przedwojennych

Jakkolwiek w byłym zaborze austriackim polityczny Ruch Ludowy rozwijał się już od roku 1895, to organizacja młodzieży wiejskiej o charakterze oświatowo-wychowawczym przed pierwszą wojną światową na tym terenie nie było. Tu i ówdzie działały placówki Towarzystwa Szkoły Ludowej, Związki Teatrów i Chórów Ludowych i Kółka Rolnicze, które w ramach swej działalności prowadziły pracę oświatową.

Praca ta polegająca głównie na uświadamianiu chłopów pod względem narodowym, była przepojona duchem patronackim, gdyż wymienione organizacje były stworzone dla wsi przez miasto, a ściślej mówiąc przez inteligencję miejską, chociaż ogólnie biorąc organizacje te dla podniesienia oświaty na wsi dużo działały i wpłynęły tym samym pośrednio na rozwój politycznego Ruchu Ludowego.

Spoleczne uświadomienie wsi jej wychowanie usamodzielnienie spadało na działaczy z politycznego Ruchu Ludowego, którzy jakkolwiek z każdym rokiem przybierał na sile nie mógł rosnących w tym zakresie potrzeb całkowicie zaspokoić. Dlatego też, idąc za przykładem Kon-

gresówki — po odzyskaniu Niepodległości stworzony został przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym (M. T. R.) Małopolski Związek Młodzieży wydający tygodnik „Młoda Polska”, który zrzeszał wszystkie Kółka Młodzieży na terenie całej Małopolski. Jak na innych terenach Rzeczypospolitej, tak i w Kółkach Młodzieży na terenie Małopolski praca miała raczej charakter oświatowo-kulturalny, bez jakichkolwiek tendencji ideowo-wychowawczych. Przemocny wpływ na jej kierunek wywierali patronaci z M. T. R., którzy — jak wszędzie — dążyli do podporządkowania zorganizowanej Młodzieży swoim osobistym celom.

Z tą chwilą jednak rozpoczęła się walka o usamodzielnienie się młodzieży. Wybitną rolę w tej walce odegrało krakowskie środowisko Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej, zrzeszając najbardziej wyrobioną i najbardziej ze wsią związaną młodzież chłopską. Akademicy ludowcy, współpracujący dotychczas z Małopolskim Związkiem Młodzieży, w ramach którego prowadzili na terenie wsi pracę oświatową, byli tymi, którzy w walce o usamodzielnienie się

Ruchu Młodzieży Wiejskiej na terenie Małopolski odegrali wybitną rolę. Za przykładem Kongresówki, młodzież zrzeszona w Kółkach Małopolskiego Związku Młodzieży już w r. 1928 na Zjeździe Związku wypowiedziała się za usamodzielnieniem i zjednoczeniem organizacji Młodzieży Wiejskiej w całej Polsce, jednak powzięte w tym duchu uchwały zostały przez ludzi stojących na czele M. T. W. stopedowane.

Ta okoliczność spowodowała, że młodzież wiejska województwa krakowskiego weszła zdecydowanie na drogę samodzielności i stworzyła w r. 1929 Zw. Młodzieży Wiejskiej w Krakowie, który od r. 1930 rozpoczął wydawanie własnego miesięcznika p. n. „Znicz”. Pierwszy Walny Zjazd Delegatów Związku, który obradował w Krakowie 6 lipca 1930 r. powziął uchwałę, mocą której Z. M. W. w Krakowie przystąpił do Z. M. W. R. P.

Historia Związku Młodzieży Wiejskiej w Krakowie jest bodaj najjaskrawszym przykładem na jakie napotykała w Polsce samodzielną młodzież chłopską, idącą drogą samodzielną. Obok tych, którzy chcieli młodzież wiejską nadal uszczęśliwiać swoim patronatem do walki ze Związkiem „Zniczowym” stały administracja państwowa i policja, które bodaj nigdzie, na całym terenie Rzeczypospolitej nie zwalczały samodzielnego ruchu młodzieży chłopskiej z taką zaciekleścią jak w województwie krakowskim. W szeregu powiatów starostowie całkowicie nie dopuszczali do działalności Kół Młodzieży Wiejskiej. W okresie Brześcia i wyborów sejmowych w r. 1930. Związek nie mógł prowadzić przez 3 miesiące żadnej działalności w terenie.

Wielu działaczy związkowych było w tym czasie zaarrestowanych, wielu z nich wytoczono procesy. Pomimo to Związek krzepł i rozwijał się coraz pomysłniej. Wtedy chwyciło się ostatecznego środka. Decyzją z 31 lipca 1931 r. wojewoda krakowski rozwiązał Związek, motywując swój krok rzekomo niezgodną ze statutem działalnością Związku. Jako niezbitą dowód tej sprzeczności podał m. in. uchwałę drugiego Walnego Zjazdu Delegatów (który obradował w Tarnowie 28.V.1931) wyrażającą radość z połączenia się zwalczających się dotychczas politycznych ugrupowań chłopskich w jedno stronnictwo

ludowe. Młodzież zniczowa nie zrezygnowała z walki o prawo do samodzielnego działania w ramach własnej organizacji. Już bowiem 11 sierpnia tegoż roku Sąd Okręgowy w Krakowie zarejestrował, Związek Młodzieży Wiejskiej w Krakowie, jako spółdzielnię oświatową t. j. na zasadzie statutu opartego o ustawę o spółdzielniach.

W tej formie organizacyjnej Związek prowadził działalność organizacyjną do wybuchu wojny i w tej formie wznowił ją po wojnie w lipcu 1945 r. Okres przedwojenny był dla Związku okresem borykania się zarówno z trudnościami finansowymi, które były spotegowane przez to, że jako spółdzielnia Związek zobowiązany był do prowadzenia działalności gospodarczej, jako też i z przeszkodami, których nie szczędziły mu w terenie władze administracyjne.

Zwalczając wszelką działalność ogniw Związku, nie cofano się przed najbardziej drastycznymi i brutalnymi środkami. W wielu powiatach policja nie dopuszczała do odbywania zjazdów i kursów oświatowych, starostowie odmawiali zezwoleń na urządzenie zabaw i przedstawień. „Znicz” stale świecił białymi plamami od konfiskat. W wielu miejscowościach odmawiano Kółom sal w domach na zebrania organizacyjne i imprezy. Stosunek nauczycielstwa do Kół Młodzieży Wiejskiej był na terenie województwa krakowskiego poza nielicznymi wyjątkami wrogim, lub obojętnym, pomimo, że brakło jakiegokolwiek pomocy, a przeszkody i szykany sypały się zawszą. Praca organizacyjna, oświatowo-kulturalna posuwała się naprzód, dzięki nieugiętej postawie młodzieży. Z roku na rok wzrastała liczba członków i Kół Związku. Samodzielnym wysiłkiem i ofiarnością przezwyciężono trudności finansowe — pogłębiała się praca ogniw terenowych. W przededniu najazdu niemieckiego Związek liczył 500 Kół Młodzieży, był całkowicie samowystarczalny pod względem finansowym i poczynił wstępne kroki do zorganizowania Uniwersytetu Ludowego Ziemi Krakowskiej.

Działalność młodzieży wiejskiej środowiska krakowskiego zaznaczyła się dodatnio, zarówno w dorobku Z. M. W. R. P. jak i w całości Ruchu Ludowego. Tutaj bowiem wypracowane zostały pierwsze sformułowania ideologii wiciowej w dziedzinie gospodarczej tj. agraryzm, które

Młodzież wobec Głosowania Ludowego

Komunikat Centralnej Stałej Kom. Poroz. Org. Młodz.

W dniu 30 czerwca b.r. odbędzie się w naszym kraju Głosowanie Ludowe, w którym naród wypowiedzi swoje ważne słowo o stosunku do Polski Ludowej, do wielkich przemian gospodarczych i politycznych, dokonanych przez Zjednoczony Obóz Demokracji Polskiej.

Młode pokolenie narodu polskiego zdaje sobie sprawę z tego, że lepsza przyszłość młodzieży, wydzwignięcia Polski ze zniszczeń i niedostatków wojennych, zapewnienie młodym Polakom i Polkom pracy, nauki, pełnego rozwoju fizycznego i duchowego może być urzeczywistniona tylko przez zjednoczenie wszystkich twórczych demokratycznych i patriotycznych sił narodu.

Bezpośrednie demokratyczne przedstawicielstwo narodu zapewni młodzieży prawa obywatelskie, zagwarantuje jej zdobycze osiągnięte w ofiarnej walce o niepodległość Polski i w wytrwałej pracy nad odbudową kraju.

Unarodowienie przemysłu i przywrócenie chłopu ojczyzniego zagonu przez reformę rolną — usuwają bezrobocie i wszelkie formy

wyzysku pracy młodocianych, otwierają przed całą młodzieżą perspektywę twórczej pracy dla dobra całego narodu, dla lepszego bytu własnego i własnej rodziny.

Nowe granice odzyskane zapewniają pokój i bezpieczeństwo Polski, dają nam niespotykaną w dziejach szansę szybkiej odbudowy i rozbudowy Polski, niepodległej, silnej, zamożnej.

Cała młodzież Polska zarówno ta, która wraz z całym narodem pejdzie do urn w dniu Głosowania Ludowego jak i ta, która nie osiągnęła jeszcze wieku uprawniającego do głosowania — da wyraz w tym dniu swojemu patriotyzmowi i przywiązaniu do nowej Polski, która wkroczyła na drogę demokracji, sprawiedliwości społecznej i trwałej niepodległości. Bo zdobycze ludu polskiego — to zdobycze młodego pokolenia, to Polska Ludowa.

Zarząd Główny „Wici”
Komitet Centralny OM TUR
Zarząd Główny ZWM
Zarząd Główny ZND
Naczelnictwo ZHP

następnie zostały przyjęte za podstawę deklaracji społeczno-gospodarczej Z. M. W. R. P. uchwalonej na ogólnopolskim Walnym Zejeździe Delegatów w r. 1935. Nie długo potem zasady te weszły również do programu politycznego Ruchu Lu-

dowego. Z szeregu Zniczowych wyszło wielu wybitnych działaczy, którzy niebawem stali się przedownikami w pracach Ruchu Ludowego we wszystkich dziedzinach społecznego, politycznego, gospodarczego i kulturalnego życia wsi.

Przystępując za czasów okupacji do pracy w podziemnych organizacjach Ruchu Ludowego, młodzież wiciowa Województwa Krakowskiego wniósła do walki z okupantem zdecydowaną i niezłomną postawę ideową i ofiarność i bezkompromisowość, zdobyte w latach

ciężkich zmagani z reżimem sanacyjnym. Te wartości zaważyły na tym, że tak samo jak i gdzie indziej w walce z okupantem odegrała ona rolę przodującą.

J. Kowal

STANISŁAW DZIADUS

Krakowskie w Ruchu Ludowym

Nie jesteśmy zwolennikami odrębności dzielnicowych. Wszystkie ziemie Polski obowiązane są w stopniu na jaki ich tylko stać, — wkładać wysiłek w pracę nad budową Rzeczypospolitej. Wszędzie jedno gdzie się kto urodził, chodzi o to, by na każdym odcinku pracy, na każdym stanowisku, w pierwszym rzędzie dbał o całość.

Miejsce urodzenia, a raczej środowisko, w którym człowiek wrażliwy i wychowuje się, decyduje jednak o celach jego charakteru i na daleko później pewien znamieny styl jego życia i pracy, nadane cechy twórczości człowieka.

Twórczość by była pożyteczną winna harmonizować z całością i obejmować, gdy się da całość.

Nie po to, by się chwalić, czy się ganić, lub usprawiedliwiać, ale by się wzajemnie poznać, dajemy w niniejszym artykule przegląd a raczej spojrzemy na kilka postaci, które wyszły z ziemi krakowskiej, a które nieraz zaważyły na rozwoju ruchu ludowego, a czasem na rozwoju Polski.

Prawie bezspornym jest w historii ruchu ludowego fakt, że zaczątki jego powstały w Małopolsce, w ośrodkach Krakowa i Lwowa.

W roku 1861 posłowie chłopscy weszli do pierwszego sejmiku krajowego we Lwowie.

Pierwszym budzicielem chłopów był Ks. Stojalowski. Znamy jego działalność. Był to ruchu religijno-konserwatywny, ale szczerze demokratyczny.

W roku 1895 powstała pierwsza organizacja polityczna chłopów Polskie Stronnictwo Ludowe. — Głównym założycielem Stronnictwa był Stapiński, który urodził się w ziemi krakowskiej, stąd też pochodzi Wincenty Witos.

Z ziemi krakowskiej wywodzi się Andrzej Średniański, wieloletni poseł na sejm, a później senator Rzeczypospolitej. We wsi Gieboszów, pow. Dąbrowa urodził się Jakub Bojko, znany ze swej działalności w ruchu ludowym.

Ziemia krakowska dostarczyła nam też ludzi, którzy zasłużyli się na polu oświaty, nauki i kultury, a równocześnie pracą swoją służyli, czy wielu z nich służy jeszcze ruchowi ludowemu.

Wśród nich spotykamy takich

jak s. p. Leon Marchlewski, rektor U. J., profesor Bujak, obecny współredaktor miesięcznika „Wies i Państwo”, profesor Kot, obecny ambasador Rzeczp. w Rzymie.

Nie brak też wybitnych Wiciarzy, a równocześnie ofiarnych pracowników i bojowników ruchu ludowego — s. p. Jędrzej Cierniak, Solarz Ignacy, Milkowski Stanisław. Obecny prezes Związku — Kolega Dusza Jan, też z krakowskiego się wywodzi.

Zastanowimy się trochę, jakie to wartości, jakie myśli, metody pracy ludzie Ci do Związku naszego wnieśli i wnoszą.

Tak się składa, że ludzie ci, to przeważnie praktyczni realizatorzy, pewnych idei, pracownicy rzetelni

Główną ich cechą to rozsądna głowa i gorące serce, miłujące sprawę ludową i sprawę Polski. Stąd ziemia krakowska odegrała i odgrywa specyficzną rolę w ruchu ludowym. Mówmy otwarcie.

Ludowcy z ziemi krakowskiej nie zbaczą bardzo na lewo, ani za bardzo na prawo, ale idą prostą chłopską drogą.

Umiarkowany radykalizm — jeśli wolno to tak nazwać — jest główną cechą działalności tych ludzi.

Zastanowimy się dla przykładu nad pracą chrześnego Solarza: od wczesnej młodości praca realna i twórcza. W Uniwersytecie Ludo-

wym w Szycach pracuje i kształci młode pokolenie Wiciarzy. Musi zapewne umiejętnie bronić swojej ideologii wychowawczej przed zakusami różnych oficjalnych czynników i mimo trudności, jak długo się da, kształci w Szycach społeczników, pracowników spółdzielczych, samorządowych, oświatowych.

Gdy przychodzą czasy B. S. W. R. wypada mu dla obrony idei ludowej opuścić Szyce i przystąpić do budowy U. L. w Gaci.

Kto znał Solarza nie zapomni Go nigdy.

W rozmowie, w wypowiedziach tego wielkiego wychowawcy, słyszano się akcenty czasem uprzedmiotowe, nieraz jakby hipnotyzujące słuchaczy. Głęboka miłość obranej idei, miłość człowieka oświetlała stale tę postać. Kto raz wśród młodych a niepopsutych dusz zetknął się z osobowością Solarza, zwykle popadał jakby w niewolę duchową tego człowieka.

Mistycyzm Solarza jednak nie osłabiał, nie pozbawiał woli czynu — ale przeciwnie zapalał do pracy rozsądnej ale konkretnej. Stąd w sferze zasięgu Uniwersytetu w Gaci, szybko powstaje spółdzielczość, wzrasta oświata rolnicza i pięknieją chłopskie obyczaje. Nie jedna dzika wieś przeradza się na wieś kulturalną. Nie jest rzeczą przypadkową, ale zasługą Solarza, Jego wychowanków i wszystkich

wiciarzy w tej okolicy, że strajk chłopski w roku 1937 tu najlepiej się udał, wykażal jedność i zdecydowanie w walce. W tych właśnie terenach padły największe ofiary i najsrożej wyglądała pacyfikacja.

A któż nie pamięta Jędrzeja Cerniaka? Gdy raz zobaczył go wiciarz jak się szczerze śmiał, jak śpiewał piosenki krakowskie pomyślał „swoją chłop” — dusza człowieka. Muzyk, poeta, artysta wychodził z niego. Pozostawił też po sobie trwałe i realne dzieła. We wsi rodzinnej dom ludowy i pamięć jak najlepszą, a dla Związku i wsi polskiej — teatr ludowy. I gdybyśmy chcieli śledzić dalej główne cechy działalności ludzi ziemi krakowskiej, to stale przejawia się u nich ten wyżej wspomniany umiarkowany realizm czy praktyczny t. zn. rozsądny idealizm.

Zastanowimy się teraz czy ta postawa życiowa ma trwałe wartości. Wydaje się nam że tak. Pomówmy otwarcie o sprawach świeżych. Była sytuacja w Związku gdy zaraz po przeprowadzeniu Niemców z Polski Związek stanął wobec pytania, czy iść bardziej na lewo czy na prawo. Złe stawiamy zagadnienie. To nie o to chodziło czy na lewo, czy na prawo, ale o to, że jedną grupę pociągano zbyt naciągawie w lewo a drugą trzymając się drogi nie w prawo, ale starej drogi wypracowanej — prostej chłopskiej gościńca.

I wiciarze znów rozsądnie zdecydowali: Wpierw pójdziemy razem ze sobą, zlikwidujemy wewnątrz choćby cienie podziału. Mamy wszak jeden jasny cel: Polska Ludowa a w niej pełnowartościowy godny człowiek. Idąc do tego celu, kłótni nie możemy wszczynać ani istniejących powiększać. Po chwilowych różnicach zdań w Związku zapanała wiciowa zgoda. I znów ciekawą rzeczą jest, że w tych decydujących chwilach na czele Związku stanął właśnie Kol. z krakowskiego Dusza Jan. Potwierdza się więc, że umiar i rozważa przy równoczesnej wytrwałości i ofiarności w pracy dla raz powziętej idei, jest dobrą postawą życiową.

Zimna głowa — gorące serce, jak mawiał Stanisław Thugutt — wybitny ludowiec i spółdzielca, to ważne zalety w każdej pracy.

»WICIOWA DROGA«

Ukazał się 13szy numer dwutygodnika Łódzkiego ZMW „Wici” pt. „Wiciowa droga”. Nr. 1 przynosi następujące artykuły: Słowo od Redakcji, Stara wieś i nowa wieś, Święto Ludowe i zbiórka na oświatę chłopską, Żelazo, U naszych pisarzy, Sobótka, Do szkoły, Wiciarz akademik, Wi-

ci w szkołach średnich, Listy ze wsi, Przegląd wydarzeń oraz Komunikaty organizacyjne.

Serdecznie witamy „Wiciową Drogę”, życzymy jej pełnego rozwoju. Przyczyni się ona do wzmożenia tempa pracy i dalszych osiągnięć łódzkiej gromady wiciowej.

Dwa kongresy młodzieży słowiańskiej

W dniach od 11 do 16 maja br. odbył się w Zagrzebiu III Kongres USAOJ (Zjednoczony Związek Antyfaszystowskiej Młodzieży Jugosłowiańskiej). — oraz w dniach od 24 do 29 maja I Kongres Młodzieży Bułgarskiej w Sofii. W Kongresie młodzieży jugosłowiańskiej wzięła udział m.in. delegacja polskich organizacji młodzieżowych w składzie: kol. kol. Strzelecki I. —

(ZWM); Wróblewski Zdz — OM TUR; Śmiśniewicz W. — ZMD; dr Łazowski E. — ZHP; Młudzik M. — ZMW RP „Wici”. W Kongresie młodzieży bułgarskiej uczestniczyli kol. kol. Strzelecki I. (ZWM) i Młudzik M. („Wici”).

Sprawozdania z obu Kongresów podamy w następnym numerze „Wici”.

Narczyz Wiatr — „Zawojna”

Narczyz Wiatr-„Zawojna” urodził się dnia 18.IX.1907 we wsi Stróże-Niżne, b. pow. grybowski-go, w woj. krakowskim.

Rodzice jego, Jan i Maria ze Szkaradków, posiadali kilka hektarów gospodarstwo. Rodzina Wiatrów znana była w okolicy z aktywnej działalności w Ruchu Ludowym, od pierwszej chwili jego powstania na terenie Małopolski, a w szczególności od chwili powstania PSL „Piast”. Ojciec Narczyza piastował różne odpowiedzialne funkcje społeczne w życiu politycznym, samorządowym, gospodarczym i oświatowym własnej wsi i okolicy.

Młody Narczyz spędza swoje dzieciństwo, podobnie jak wszystkie dzieci chłopskie. Zabawy z rówieśnikami, pasienie gęsi, a później bydła, pomoc przy pracy w domu i polu zajmuje każdą chwilę czasu poza godzinami, w których uczęszcza do szkoły powszechnej, w sąsiedniej wsi Stróże-Wyższe. Osobiste zdolności jak również wpływ rodziny i otoczenia, atmosfera zebrań oraz czytanej prasy i książek, są czynnikami wpływającymi wybitnie na kształtowanie się młodego charakteru oraz bodźcem podniecającym pragnienie zdobycia wiedzy i spożytkowania jej dla dobra ogółu. Mimo trudności materialnych, rodzice posyłają ambitnego chłopca po skończeniu szkoły powszechnej, do gimnazjum prywatnego ogólnokształcącego w Grybowie, a następnie do państw. gimn. II, im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, gdzie otrzymuje maturę w 1928 r. W gimnazjum, poza zdolnościami w nauce — wykazuje dużo inicjatywy w pracy społecznej na terenie młodzieżowych organizacji społeczno-oświatowych, a w szczególności wpływa dodatnio na kolegów, pochodzących ze wsi przy kształtowaniu ich zpatrywań i charakterów. W r. 1929, mimo ciężkich warunków materialnych rodziców, spowodowanych kryzysem gospodarczym i wydatkami związanymi z kształceniem dwóch młodszych braci: Alojzego i Stanisława, Narczyz zapisuje się na Uniwersytecie Poznańskim na Wydział Prawno-Ekonomiczny, zarabiając lekcjami na opłaty i utrzymanie.

Mimo tych trudności nie przestaje myśleć i pracować społecznie. Od pierwszej chwili pobytu w Poznaniu wchodzi w szeregi Akademickiej Młodzieży Ludowej, poświęca każdą wolną chwilę pracy społecznej w Wielkopolskim Związku Młodzieży Wiejskiej i wraz z innymi kolegami prowadzi ożywioną działalność, zmierzającą do zjednoczenia tegoż Związku z ogólnopolskim Związkiem Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”.

PRACA POLITYCZNA PRZED WOJNĄ

Po ukończeniu studiów powraca w rodzinne strony i z miejsca oddaje się pracy społecznej w Ruchu Związku M. W. „Znicz”, organizując szereg Kół na terenie powiatu grybowskiego. Po likwidacji powiatu grybowskiego, przenosi się do Nowego Sącza, gdzie „dla rozpoczęcia” pracuje zawodowo jako aplikant adwokacki. Głównym jednakże jego zajęciem to pełna poświęcenia i zawziętości działalność w Ruchu Ludowym, tak politycznym jak w szczególności w Zw. M. W. „Wici”. Poznawszy szybko warunki, w jakich rozwijał się Ruch Ludowy na terenie powiatu, dobre i złe jego strony, a w szczególności bezczynność i jednostronność pracy poszczególnych ogniw, oraz zalety i wady jego przodowników i działaczy, zbiera się żywo do usunięcia błędów i uzdrowienia stosunków wewnątrz Ruchu. W r. 1935 zostaje wybrany przez Zjazd Powiatowy prezesem Pow. Zarządu Zw. Młodzieży Wiejsk. „Wici”, jak również wchodzi w skład Rady Nadzorczej Woj. Zw. M. W. Spółdzielni Oświatowej „Znicz” w Krakowie, gdzie pełni funkcję sekretarza.

Pod jego przewodnictwem życie organizacyjne na terenie powiatu przybiera właściwe formy, duży rozmach i nową treść. Zawieszona przez starostwo kół powracają do swojej żywej działalności, liczba kół i związków sąsiedzkich wzrasta szybko, praca oświatowa robi duże postępy, zakładane są biblioteki, czytelnice, odbywają się liczne konferencje i kursy społeczno-oświatowe, na których głównym referentem jest zawsze kol. prezes powiatowy. W pracy swej napotyka na wiele trudności, a w szczególności na bardzo złośliwe przesładowania ze strony starostwa nowosądeckiego i policji granatowej, które zostały ukoronowane w 1937 roku wywiezieniem i osadzeniem go w obozie izolacyjnym w Berezie Kartuskiej, skąd powraca po parumiesięcznym pobycie jeszcze z większym zapalem i poświęceniem dla pracy społecznej.

Zbliżające się widmo wojny, staje się dla niego pobudką do energicznej pracy w kierunku przygotowania społeczeństwa na groźące niebezpieczeństwo ze strony hitlerizmu niemieckiego i wypływającej stąd konieczności zespolenia wszystkich zdrowych sił społecznych do walki z nim.

Z CHWILĄ WYBUCHU WOJNY

W dniu 1.IX.1939 r. zostaje powołany jako oficer rezerwy pod

broń. Żegnając się ze mną na ulicy Nowego Sącza, będącego pod wrażeniem propagandy miejscowych Niemców i warkotu niemieckich samolotów, powiedział mi: „Kolego, niestety jest źle, fałszywa polityka sanacyjna zaprzepaściła Polskę. Hasła o naszej mocarstwowości i nieoddaniu guzika od paszczy, są mrzonką. Niemcy pobiją nas tym razem, to nie znaczy by nas pokonali. Ja idę na front i strzelać będę do faszystów niemieckich do ostatniego naboju, obowiązkiem was pozostałych w terenie jest prowadzić dalej rozpoczętą pracę a w szczególności podnosić wieś na duchu, budzić wolę oporu i walki z najeźdźcą, aż do zwycięstwa”.

W tydzień później wycofał się z kompanią KM pierwszego PSP, która w górach nad Dunajcem i Popradem stawiała bohaterski opór niemieckim hordom, idącym od Słowacji na Nowy Sącz.

W dniu 23 grudnia 1939 r. spotkałem się z nim niespodzianie na dworcu głównym w Krakowie. Po przywitaniu się i wzajemnym opowiadaniu, sobie przeżyć i poczynionych spostrzeżeń, oświadczył mi: „Ja mogłem pozostać na terenach sowieckich, proponowano mi tam kilkakrotnie pracę i niezłe warunki, lecz nie mogłem tego zrobić bo jestem przekonany, że tu mamy daleko większe obowiązki. Tu musimy podjąć walkę bezpośrednią z Niemcami. Społeczeństwo polskie musi mieć podjętą do przetrwania tego ciężkiego okresu. W szczególności chłopcy muszą wejść szerokim i twardym gościńcem do historii nowej Polski”.

W PRACY KONSPIRACYJNEJ

Od pierwszych dni swojego powrotu, ścigany przez Gestapo za zdecydowaną działalność antyhitlerowską w okresie przedwojennym, oddaje się z całym poświęceniem — z upoważnienia Okręgowego Kierownika Ruchu Ludowego — montowaniu zakonspirowanej sieci organizacji politycznej i wojskowej w terenie.

Na pierwszym miejscu stawia zawsze konieczność bezwzględnej walki z okupantem, walki o niepodległość narodową i państwową.

W imię tej walki był zwolennikiem zespolenia wszystkich zdrowych, demokratycznych sił narodu. Praca w terenie i wyciągnięte z niej doświadczenia utrwalały w nim przekonanie, że nie wszyscy pracują dla dobra ogółu, że są odłamy, którym chodzi jedynie o uchwycenie władzy w nowej Polsce, a ich metody pracy konspiracyjnej nie dają gwarancji jej pomyślnego rozwoju. Wobec tego staje się zwolennikiem

powołania chłopskiej niezależnej Organizacji Bojowej, która byłaby rękojmią, że nowa Polska będzie nie tylko państwem suwerennym i niepodległym, ale że jej ustrój wewnętrzny będzie oparty o zasady prawdziwej demokracji.

KOMENDANT B. CH. NA MAŁOPOLSKĘ I ŚLĄSK

Z chwilą powstania Batalionów Chłopskich zostaje mianowany przez komendanta głównego komendantem na Małopolskę i Śląsk i funkcję tę dzierży aż do chwili przyścia Armii Czerwonej. Jak spełnił przyjeżdżając na ciężki obowiązek, świadczą nie tylko jego awanse i odznaczenia, jakie za swą pracę otrzymał, ale przede wszystkim bohaterskie wyczyny, jakich „Bechowcy” dokonali pod jego rozkazami. Świadczy ogrom pracy i poświęcenia, jakie chłopcy w Małopolsce włożyli w walkę z okupantem, w walkę o nową Polskę, do której tak zawsze gorąco zachęcał i zagrzewał, zaświadczy historia, która wcześniej czy później oceni należycie wkład jego pracy.

Ciężko musiał przeżyć aresztowania swoich starszych braci Ludwika i Mariana, od których przy pomocy tortur starano się Gestapo wymusić zeznania, gdzie znajduje się „bandyta Narczyz”. Następnie przeżył bohaterską śmierć młodszego brata Alojzego — „Zawieruchy”, który pełniąc funkcję inspektora podokręgu, oddał swe młode pełne poświęcenia życie na torturach, nie zdradziwszy sprawy. Bolesnie też przeżył musiał bohaterską śmierć ośmiorga członków swej rodziny, zamordowanych w okrutny sposób w dniu 18 sierpnia 1944 r., przez siepaczy niemieckich, oraz śmierć cioteczkiego brata, kol. Kazimierza Wątrubskiego „Sępa”, bohaterskiego komendanta grupy bojowo-dywersyjnej, który zginął w dniu 22.X.1944 r. od bratniej kuli, skierowanej w jego serce ręką faszysty polskiego.

Pamiętam dokładnie, jak powiedział po tych ciosach: „Trudno, koleczy, gdzie jest walka, tam ofiary być muszą, lecz utwierdzić się musimy po tych wypadkach w przekonaniu, że po pokonaniu okupanta, będziemy musieli podjąć bezwzględną walkę z rodzimą reakcją, a w szczególności z podłotą i ciemnotą”.

OSTATNIE DNI PRZED ŚMIERCIA

W dniu 15 kwietnia 1945 r. rozmawiałem z nim na plantach w Nowym Sączu, podając mi dzień na pożegnanie, powiedział: „Kolego, ja wierzę w to, że rozbitcie nas odowe, jakie się u nas zaznacza, zniknie

wkrótce. Wszyscy prawdziwi Polacy-demokraci dogadają się ze sobą. Rząd Jedności Narodowej powstanie, Polska będzie państwem suwerennym, praworządnym i prawdziwie demokratycznym, tylko trzeba porozumienia i ofiarnej współpracy”.

W siedem dni później padł zamordowany na Plantach krakowskich. Padł w tej chwili, gdy zwycięskie Armie Sprzymierzone szturmowały do bram Berlina, niosąc wolność umęczonej Europie. Kula przeszła jego serce, pełne miłości Ojczyzny, dla której poświęcał całe swoje życie.

Chociaż jego śmiertelne szczątki spoczęły gdzieś w zwyczajnej mogile, pomiędzy nami pozostał jego duch świetlany, wyrosły z wielkiej wiary w nową, jaśniejszą przyszłość; z poświęcenia i walki o Polskę wolną i sprawiedliwą. Jego wskazania i zalecenia tkwiąc nam będą zawsze żywo w pamięci jako drogowskaz na drogę do Polski Ludowej.

J. Olszyński

WERONIKA WILBIK-JAGUSZTYNOWA

Krzywdza chłopska

Zesłali się chłopci u trumny Władysława Kojdera w Grzędze Przeworskiej, by żegnać kolegę i towarzysza pracy przedwcześnie zbrodniczą ręką z szeregów chłopskich wydartego.

W otwartych drzwiach izby widok masy kwiatów płonących płamami czerwieni wstrzymywał na chwilę wchodzących, szarpał za serce pamięcią dokonanego mordu, uderzał kolorami i wonią.

Przy zasłoniętych pasiakami oknami, w pełgających płomykach świec, barwne bukiety pęków pelarginii o różnych odcieniach pasu nakrapianych żółtymi płamami czerni, lub rozkwitłe wspaniałe strzępiaste peonie, zwartym koliskiem otaczały długie, jasne pudło trumny, okrytej zielonym sztandarem, pnąc się ku strzępom ciała w niej zamkniętym. Ku strzępom ciała i resztkom kości pozostałym z człowieka, który całą swoją postawą fizyczną jak moralną, znamionował — silę chłopską.

Do rodzinnej chałupy z rudzińskiego cmentarza przewędrował po raz ostatni Władysław Kojder, by spojrzeć na pola i zagony własną ręką zaszewane, zawitał w progi domu, w kolisko osamotnionej rodziny by przy-

jąć w ostatnim pożegnaniu przyjaciół i sąsiadów, kolegów i towarzyszy nadeszłych tutaj z całej polaci ziemi Małopolskiej.

Grozą i wstętem przejmowało przypomnienie zmasakrowanego ciała działacza chłopskiego. Głowa rozbita trzydziestoma sześciami strzałami i bok rozwarty serą strzałów, splecione ręce i nogi dawały świadectwo upadku moralnego sprawców, morderców, wzbudzały okrzyk protestu i bunatu przeciwko zbrodniarzom wołaly słowami protestu. — Nie mogą w haniebny sposób ginąć ludzie zasłużeni dla Polski!

Zarówno przez wieczór jak rano następnego dnia w kościele parafialnym w Grzędzie, w którego świątyni, zebrały się Władysława Kojderę tłumy chłopskie przybyłe z Krakowa, Tarnowa, Dąbrowy, gromady ze wsi okolicznych, przedstawiciele władz naczelnych P. S. L.-u i „Wici”, T. U. L.-u i spółdzielczości,

Gdy wynoszono trumnę by umieścić ją na wozie przybranym w zieleni padły zapytaniem słowa wydarte z serc zebranych.

„Dlaczego od kuli zbrodniarza ginę czolowi przywódcy Ruchu Ludowego wołał przedstawiciel Grzędski żegnając w progach obejścia mające odejść na drogi cmentarne ciała wybitnego członka gromady. „Nikt nie zdolen jest zabić idei...”

W ciszy która spłynęła na zebrane tłumy ludzkie, spoglądano ku trumnie kryjącej ciało tego, w którym w przeddzień porwania, w dniu 16 września 1945 roku w czasie obrad okręgowego Zjazdu PSL w Krakowie, Wincenty Witos widział swego następcę na terenach Małopolski.

Protestem były serca zebranych, wyruszających długim pochodem za trumną wiezioną wśród zieleni umarzonego wozu, trumną podtrzymywaną sióstrzanymi dłońmi czterech krakowianek. Posuwać się zaczęły sztandary, ruszyły przodem setki wieńców ze znamienitymi napisami:

„Bojownikowi Spraw...”

„Organizatorowi oporu...”

„Bohaterowi Polski Ludowej...”

Przeplątały się w kwiaty i zieleni niesione słowa uznania, czci, pamięci i serca gromady chłopskiej z wyrazami pełnymi chrześcijańskiego wybaczenia:

Wśród poszumu fal zielonego zboża w pochyleniu silnych, przydrożnych topoli, wysmukłych brzoź białych trzepaliwie drobnym liściem szumiących ponad trumną, w zapachu rozkwitłych kiściami białej akacji — posuwał się zwolna kondukt żałobny. Wiatr silny przebiegał po polach, pochyłał korony drzew galeziami czepiającej się wieka trumiennego niósł wieść smutku i żałoby po wsiach, drogach i ścieżkach okolicznych wydeptanych przez tragicznie zmarłego w trosce o sprawę chłopską z myślą o Polsce Ludowej.

Choć nie był to dzień święteczny, zawsze gromadami śpieszyli ludzie do Przeworska. Miedze zawitały od barwnych chustek kobiecych, po drogach toczyły się setki rowerów, pędziły auta ciężarowe zwożąc ludność z dalekich wsi. Uformowany pochód długim, niekończącym się szeregiem zwolna zbliżał się począł ku miastu. Przed wejściem tłumy zagęszczały się zapelniając wysokie nasypy cmentarza leżącego na wzniesieniu, u którego wrót zatrzymała się trumna by przedelfowały przed nią w ostatnim pożegnaniu w takt żałobnego werbla;

oddział byłych żołnierzy Batalionów Chłopskich, rozliczne sto dwadzieścia parę liczące poczty chorągwie i długi szereg wieńców wiejących w upale gorącego popołudnia.

Rozwarła się mogiła cmentarna by przyjąć ciało człowieka przed którym otwartym gościńcem stała winna droga życia i pracy dla narodu i państwa. Otwarła się ziemia by przyjąć niesłusznie skrzywdzone przedwcześnie śmiercią ciało chłopskiego działacza, człowieka który walkę o godność i honor duszy chłopskiej realizował w każdym najmniejszym poczynaniu.

Zwalony piorunem kuli bratobójczej legł dąb którego konary nie czekały na pełny rozwój swej siły i wspaniałości. Legł przedwcześnie człowiek, który przeszedłszy przez ruch młodzieżowy wsi, wszedł do Rucnu politycznego by na nim wycisnąć indywidualne cechy swego dojrzalego człowieczeństwa chłopca i obywatela.

„Przyjdzie czas że wichura rozmieście po świecie zło i spopieli zbrodniarzy”, padały ponad trumną słowa przedstawiciela Rady Naczelnej PSL, zapadały głęboko w serca zasluchanych gromad wsiowych.

„Życie Władysława Kojdera to niezmordowane dążenie do osiągnięcia prawdy chłopskiej. Nie ginie to co pada...” wyraził zrucane przez Kierownika Związku R. P. „Wici”, zapalały płomieniem oczy mężczyzn i kobiet stojących zwartym, obłym koliskiem wśród drzew i pagórków mogiłnych.

Ręce siostr-chłopek prowadzących trumnę na cmentarz starały się „zmniejszyć ból i rany ręką Polaka i brata zadane” przemawiała przedstawicielka sekcji kobiet przy PSL-u.

„Żołnierze Batalionów Chłopskich nie będą oddawać ci salw. Salutuja cię własnym sercem. Bój o Polskę Ludową trwa!” — twardymi słowami żegnali b. uczestnicy wojskowej organizacji chłopskiej jednego ze swych współorganizatorów.

Jak grudy ziemi padały na trumnę słowa o walce i trudzie chłopskiego bojownika. Słowa rzucane przez przedstawicieli Ruchu i spółdzielczości dawały wyraz stracie, którą poniosła wieś ze śmiercią Władysława Kojdera. Krzywda Ruchu Ludowego stawała się krzywda całej warstwy chłopskiej, Krzywda którą wzrastające pokolenia dopiero naprawić potrafią wypełniając luki powstałe w latach okupacji czy sercu ręką bratobójczą zadane.

„Nasze łkania już nie zbudzą cię, Twoje dłonie zimne są...”

Przewodnikiem naszym byłeś tu...” polatywały słowa pieśni żałobnej śpiewanej przez chór szkoły spółdzielczej, lecz serca chłopskie skamieniałe w bólu patrzyły już ku przyszłości, ku swym drogom pełnym wyboi i cierni ostrych, ku trudom czekającym synów wsi.

Skrzywdzona ponownie gromada chłopska cementowała się u trumny Władysława Kojdera, jego bólem i śmiercią syciła swe siły, stawała zwartą ścianą lasu przeciwko złym siłom wichru walącym dęby pośród niej, manifestowała swe związane z państwem rozgłosnym śpiewem narodowego hymnu.

Tysiące chłopów rozchodząc się z bram cmentarnych po wsiach niedzielnikach, powiatach sąsiednich i województwach pobliskich unosiło wraz z sobą wiarę w niezmorzoną siłę marszu chłopskiego, w zwycięskie „chłopskie bojuwanie”.

BIENIEK JÓZEF

Pamięci Wiatra „Zawojny”

Wichrem przemknął przez usi
dzieje,
Wichrem co tęsknot burzę nieci,
Wichrem, co pożar w sercach
siecze --
Zdolen: życiowym drogom świecić.

Wichrem przemknął między
wioski
Niosący prawdę, światło, dobro
Pragnący słońce doli chłopskiej
Na niebie rozplomić modrym.

Jak wicher były twoje czyny:
Rodzące w mrokach świt nadziei,
Nad znojnym trudem chłopskich
synów
Sztandarem miłu wciąż jaśniejesz.

Słyszę Twe słowa pełne żaru,
Jak dzwoni do czynu wołające,
Gdyś zmartwychwstania szczepił
wiarę
Dniom w szponach kłęski
konającym

Słyszę cię bracie skroś dróg
wsiowych,
Zwycięstwa Wielki Apostole,
Gdyś czasem w rozpacz
porzuconym
Szumiał nadzieją w chłopskich
polach

Widzę Twe oczy gorejące
W bolesnym cieniu dni mitynych!
Blaskiem wolności w bój wiodące:
Wojsko wsi — Chłopskie
Bataliony.

Przez mogił góry, przez krwi
morza
Szedłeś ku Polsce niestrudzony,
Wpatrzony w świtu jasne zorze —
A z Tobą Chłopskie Bataliony.

Lecz cię nie stało w trudzie
nowym:
Ładzić potworne burzy rany —
Fundament dać Polsce Ludowej,
Dobru otwierać w oścież bramy.

Bo gdyż już nadszedł czas
wolności
W części z Twych trudów
narodzony —
Odszedłeś w niemy krąg
wieczności,

Lecz choć cię nie ma między
nam:
Duch Twój niech strzeże naszych
dróg.
Pójdziem za Twymi wskazaniami,
TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG...

Przy wszelkich wpłatach czy na konto P. K. O., czy przekazem pocztowym należy podać dokładnie adres wpłacającego t. j. miejscowość Urząd

pocztowy, powiat, a na odcinku należy wpisać na co pieniądze są przeznaczone (na przykład na książki, lub prenumerata 2 egz. za III kwartały do poz. 408 'to).

Z groszowych składek wiciarzy rosła miliony

CICHY MICHAŁ

„MŁODY LAS”

Związek M. W. w Krakowie w okresie okupacji

Odezwa wzywająca młodzież chłopską do walki z Niemcami zakończył swą działalność we wrześniu 1939 r. Krakowski Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej. Prawie wszyscy członkowie Zarządu Wojewódzkiego znaleźli się w szeregach wojska polskiego, które stanęło do nierównej walki.

Niedługo po ustaniu działań wojennych, — już w listopadzie 1939 r. — odnajdują się działacze związku, nawiązując łączność i ustalając formy w jakich należy przystąpić do walki o utraconą niepodległość. Nie wolno marnować sił. Należy stworzyć zwarty i silny aparat organizacyjny tak jak w całej Polsce. Stronnictwo Ludowe i Związek Młodzieży Wiejskiej łączą się w jedną konspiracyjną organizację Ruchu Ludowego.

Pośpiech z jakim przystąpiono do stworzenia konspiracyjnej sieci organizacyjnej okazał się celowym. Niemcy w tym czasie jeszcze nie orientowali się w stosunkach polskich. Istniała jeszcze duża swoboda poruszania się. Kiedy zorientowali się — większa część działaczy ludowych była już dobrze zakonspirowana.

W pracach tych wzięli udział wszyscy członkowie Związku. Specjalny odcinek organizacji wojskowej — tak jak w całej Polsce tak i w krakowskim ujęli w swoje ręce wicjarze.

I to był dalszy nieprzerwany ciąg działalności Związku choć już w innych formach.

Wojna przedłużała się. Dorastały nowe pokolenia młodzieży na wsi. Atmosfera wojny i świadome szkodliwe działanie okupanta nie sprzyjały właściwemu rozwojowi młodzieży. Tych najmłodszych roczników nie można było wciągać do działań konspiracyjnych, nie można było również zostawić jej samą pas.

Zarząd Wojewódzkiego Związku, który nie przerwał swej działalności i często odbywał posiedzenia, nosił się już od roku 1942-go z myślą uruchomienia działalności oświatowej Związku.

Ostateczna decyzja poprzedzona została sąsiedzkimi naradami ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej w Środzkiej Małopolsce. Konferencje odbyły się we wsi Rogóżno k. Łańcuta. Postanowiono podjąć samodzielną działalność Związku w rozmiarach na jakie pozwalały ówczesne okupacyjne warunki. Postanowiono tam również wydawanie specjalnego pisma wiciowego p.t. „Świat młodych” czego podjęli się głównie Koledzy ze środowiska rzeszowskiego.

Narady te poświęcono również omówieniu sytuacji w Ruchu Ludowym i w Polsce. Omówiono tam kierunek polityki konspiracyjnej Ruchu Ludowego, organów t.zw. delegatury krajowej i Armii Krajowej. Uczestnicy konferencji krytycznie oceniali politykę dowództwa A. K., które opanowane zostało już wówczas przez sanacyjnych oficerów. Postanowiono więc wzmoczyć wysiłki w kierunku rozbudowania własnej chłopskiej przepojonej demokratycznymi idealami — organizacji bojowej „Batalionów Chłopskich”.

Rozpoczęcie terenowej działalności Związku na formach określonych uchwałami w Rogóżnie przypada na wczesną wiosnę 1943 r. Ze względów konspiracyjnych Związek przyjmuje kryptonim „Młody Las”.

W oparciu o pomoc i ochronę powiatowych i gminnych komend Batalionów Chłopskich praca organizacyjna szybko została przeprowadzona. Na przestrzeni kilku miesięcy powołano w 14 powiatach kierownictwa powiatowe „Młodego Lasu” te organizowały gminne, a te skolei organizowały komórki gromadzkie.

Ze zrozumiałych względów komórki organizacyjne były nieliczne, od 3 do 5 osób. Tylko w gromadach wyrobionych podjęto próby organizowania szerszych zespołów. Praca oświatowa Związku polegała głównie na tym okresie na: a) organizowaniu kursów, konferencji dla działaczy „Młodego Lasu”, b) organizowaniu prac samokształceniowych i inicjowaniu kompletów tajnego nauczania oraz: c) dostarczaniu ogniom „Młodego Lasu” prasy konspiracyjnej i książek.

Mimo trudnych warunków — zdołano na przestrzeni niespełna

dwu lat zorganizować 10 jednodniowych kursów w zasięgu powiatowym. Kursy odbyły się w powiatach: Bochnia, Kraków, Nowy Sącz, Limanowa, Wadowice, Dąbrowa Tarnowska i Myślenice. Powiatowe kierownictwa zorganizowały cały szereg kursów ideowych o zasięgu gminnym. Ilość uczestników wahała się od 20 do 50 osób. Bezpieczeństwo uczestnikom konferencji zapewniły oddziały specjalne „Ludowej Straży Bezpieczeństwa”. Pod opieką dobrze uzbrojonych Kolegów można było spokojnie obradować.

W pierwszych dniach stycznia 1945 r. na parę dni przed ofensywą zimową Armii Czerwonej przeprowadzono dwudniową wojewódzką konferencję dla kierownictw powiatowych „Młodego Lasu”. Koledzy z powiatów przyfrontowych (Tarnów, Nowy Sącz, Gorlice) nie mogli już wziąć w niej udziału. Zaplanowano cały szereg kursów na najbliższe miesiące. Plan ten nie został jednak wykonany. Armia Czerwona przełamala front i kursy te można było już odbyć w innych lepszych warunkach. Warto zaznaczyć, że z ostatniego kursu z Jasiennej powiat Nowy Sącz Koledzy wykładowcy powrócili do Krakowa ostatnim silnie ostrzeliwanym pociągiem.

Członkowie „Młodego Lasu” tworzyli kółka samokształceniowe oraz organizowali komplety tajnego nauczania w ramach konspiracyjnej sieci szkół powszechnych i średnich. Na tym odcinku współpracowano ściśle z władzami szkolnymi, na których czele stał późniejszy kurator śląski ś.p. Smoleń.

Dobre wyniki na tym polu osiągnęły specjalnie powiaty: Wadowice, Nowy Sącz i Kraków. Działalność „Młodego Lasu” stworzyła

podstawy pod przyszłe pracujące na wsi gimnazja chłopskie.

Wszystkie komórki „Młodego Lasu” objęte zostały siecią kolportowaną konspiracyjnych pism Ruchu Ludowego od roku 1943 wspólnie z kierownictwem Związku Młodzieży Wiejskiej. W Rzeszowie jest wydawany własny organ miesięcznik pod nazwą „Świat Młodych”. Na odcinku dostarczania wsi książek współpracował „Młody Las” z Ludowym Instytutem Oświaty i Kultury w Warszawie. Wszystkie powiaty otrzymały conajmniej po dwa komplety książek popularnonaukowych i powieści. Rozprowadzono również poważną ilość książek z księgarni związkowej jakie pozostały od września 1939 r. o treści ideowej i spóldzielczej. Ponadto kierownictwo „Młodego Lasu” pośredniczyło przy zakupie książek przez komórki terenowe względnie inne organizacje Ruchu Ludowego.

Od stycznia 1945 r. nastąpiła przerwa w pracy organizacyjnej. Działając w oparciu o uchwałę Rady Nadzorczej Związku — kierownictwo „Młodego Lasu” wezwało ogólnie terenowe do organizowania Kół Młodzieży Wiejskiej. Powołanie Rządu Jedności Narodowej w myśl uchwał konferencji krymskiej stworzyło warunki do podjęcia jawnej statutowej działalności Zw. Mł. Wiejskiej w Krakowie.

Mimo sprawnej organizacji i pełnym wykorzystaniu doświadczeń w pracy konspiracyjnej Batalionów Chłopskich nie obeszło się w działalności „Młodego Lasu” bez ciężkich ofiar. Zginęli Koledzy: Miłkowski Jan — rozstrzelany w Tarnowie — Jędrzejowski „Kazek” z powiatu białskiego zamęczony w Myśłowicach.

Dnia 21 kwietnia 1945 r. padł od kuli na bruku krakowskim Narcyz Wiatr Zawojna „członek kierownictwa wojewódzkiego „Młodego Lasu”. — Śmierć człowieka, który wszystkie swoje siły oddał w walce o Demokrację i Polskę, odczuliśmy jako krzywdę wyrządzoną progu Niepodległości nie tylko wsi ale i Polsce. Krzywda tem boleśniejsza, że w walce z Niemcami rodzina Wiatrów złożyła tak liczne ofiary.

Od kuli bratobójczej zginął kolega Kazimierz Wątróbski „Sep” z powiatu gorlickiego. Partyzancki oddział „Sepa” znany był na terenie powiatów gorlickiego i nowosądeckiego, współdziałając ściśle z żołnierzami desantu „Armii Czerwonej” — zadawał poważne straty Niemcom. Zginął — podstępnie zwabiony przez morderców na naradę w sprawie współpracy bojowej

»Wiadomości Statystyczne«

Ukazał się zeszyt 2-i „Wiadomości Statystycznych”. Na treść zeszytu składają się następujące zagadnienia:

Zarejestrowani do przesiedlenia i przesiedleni z ZSRR do Polski według płci i wieku. Wynik akcji przesiedleńczej ludności ukraińskiej i innej z Polski do ZSRR. Akcja parcelacyjna w czasie od 6.X.1944 do 15.X.1945 r. Produkcja przemysłowa. Zapasy w kopalniach węgla, koksowniach i brykietowniach.

Wydajność pracy w kopalniach. Zatrudnienie w górnictwie i przemyśle przetwórczym. Bilans łączny instalacji kredytowych i oszczędnościowych, obejmując następujące instytucje: A. Bank Gospodarstwa Krajowego, B. Państwo

wy Bank Rolny, C. Bank Handlowy w Warszawie, D. Bank Związku Spółek Zarobkowych, E. Polski Bank Komunalny, F. Centralna Kasa Spółek Rolniczych, G. Bank „Spolem”, H. Pocztowa Kasa Oszczędności, I. Komunalna Kasa Oszczędności, Komunalny Bank Kredytowy i banki prywatne. Przed szkoła w roku szkolnym 1944/45. Szkoły powszechne w roku szkolnym 1944/45. Szkoły średnie ogólnokształcące w roku szkolnym 1944/45. Szkoły zawodowe w roku szkolnym 1944/45 podlegające Ministerstwu Oświaty Szkoły zawodowe w roku szkolnym 1944/45 nie podlegające Ministerstwu Oświaty. Zakłady kształcenia nauki w roku szkolnym 1944/45.

Gra na powietrzu

Teraz w lecie, gdy ciepło jest, gdy mamy do woli miejsca, możemy w Nowiznach uprawiać jak najwięcej różnych gier. Podajemy tutaj dwie gry wesołe, może nie przez wszystkich jeszcze znane.

1) Gwiazdka: wszyscy stajemy w koło, twarzami obrócenii do środka koła. Odliczamy się do trzech. Następnie jedynki z trójkami obracają się twarzami do siebie i chwytają się za dłonie, ogradzając w ten sposób tych, co w odliczaniu do trzech byli dwójkami. Utworzą się wtedy wokół koła rozmieszczone gwiazdka, ze stojącymi w nich ptaszkami. Jeden z grających musi pozostać bez gwiazdka, stanąć po środku koła i zaklaskać w dłonie. Na ten znak wszystkie ptaszki „wyfruwać z gwiazdek”, wybiegając pod uniesionymi do góry rękoma wewnątrz koła, i starają się wpaść do innego gwiazdka, znajdującego się na przeciw, z którego „wyfruwać”.

Rzeczywiście pierwszy stara się zająć „gwiazdka” ten ptaszek, który był w środku koła, utworzonego z gwiazdek, ale sam nie miał gwiazdka. Wobec tego — dla któregoś innego „ptaszka” braknie „gwiazdka”. Ten musi stanąć w kole i klaskać.

2) Szczur: W mocny mały woreczek nasypać piasku, tylko nie ubijać. Trzeba, żeby był napelniony luźno. Po czym przywiązać go mocno do długiego sznura. Wszyscy stają w koło — jeden obok drugiego — twarzami zwrócenii do środka koła. Jeden z grających staje po środku koła i puszcza w ruch „szczura” rozmachując się nim i kręcąc się z nim w kółko — tak, by wpadał pod stopy stojących w kółku, którzy muszą przedziutko podskakiwać w górę, by ich „szczur nie ugryzł”, czyli nie uderzał w nogi. Kogo uderzy, ten idzie do koła puszczać szczura, oraz daje fant. Można grać i bez fantów — zależy od umowy.

Niedobre wieści

Bardzo często gazety podają bardzo smutne wiadomości — zwłaszcza dla nas nowizniarzy — mówiące o tym, że to tu, to tam w tragiczny sposób giną młodzi chłopcy w nowiznianym wieku. Ginią na skutek własnej nieostrożności i nierozsądku.

Ostatnio znowu taka wiadomość z gazet: „No we trzy ofiary wybuchu granatu w Lublinie”.

Na łące przy ulicy Fabrycznej w Lublinie trzech chłopców pasących bydło znalazło granat. W czasie gdy chłopcy usiłowali granat rozebrać nastąpił wybuch. W rezultacie wybuchu 14-letni Chaliński Wł. poniósł śmierć na miejscu, 17-letni Burczak został ciężko ranny w głowę, a 16-letniemu Kwiatkowski Janowi granat urwał obie ręce i nogi”.

Od redakcji „Nowizny Wiciowej”

1) Zapowiedziane nuty Pieśni Nowizniarzy podamy w następnym numerze Nowizny.

2) Śpiewki: „Czarna Jaskółeczka”, zamieszczoną w tym numerze, śpiewa się na melodie: „Cyraneczka nie ptak” lub któregoś z Krakowiaków.

3) W najbliższym czasie wyjdzie z druku wydana przez „Wici” książka zawierająca wiele materiałów do prowadzenia pracy nowiznianej.

4) Wszystkie istniejące przy Kolach No-

wizny prosimy o nadsyłanie opisów: jak została zorganizowana Nowizna, jakie prace wykonała i jakie ma plany na przyszłość. Opisy te będziemy zamieszczać w piśmie.

Piszcie również do Redakcji, o czym chcielibyście z Nowizny się dowiadywać.

5) Obrazek, który macie na pierwszej stronie (Jaskółki) jest odbity na papierze z obrazka wyrzniętego w drzewie. Czy próbowaliście wycinać w drzewie obrazki?

Redaguje Komitet.

Redaktor: Michał Jagła.

B-07596

Wydawca: Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

NOWIZNA WICIOWA

PISEMKO MŁODSZYCH — WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Śpiewka: „Czarna jaskółeczka”

Czarna jaskółeczka
Lata sobie w górze,
Lata w jasnym słońcu
I w grzmotliwej chmurze.

I my z jaskółkami —
Lecim w pola łąki,
Bo tam dzieciom chłopskim
Śpiewają skowronki.

By fruwać do słońca
Po skibeczkę nieba —

Nowizniakom skrzydeł
Jaskółinych trzeba.

Hejże, jaskółeczki,
Po piórku składajcie
I nam, nowizniakom,
Na skrzydelka dajcie.

By we wsi nie brakło
Chleba ani cnoty,
W Przedkolu pracuję —
Nie straszne nam grzmoty.



DRZEWORYT

Stanisław Ostoja-Chrostowski

Jakem tatusiom o Nowiźnie opowiedział

Od dość dawna należałem do Nowizny i doskonale rozumiałem już, co to jest Nowizna i co ona daje, ale nigdy nie próbował tego słowami własnymi opowiedzieć.

Aż tu raz, w niedzielę, na odwieczny wracam z nowiźnianej wycieczki, a moi Tatusie jakby jacyś (zdawało mi się) zagniewani na mnie, oczekują siedząc sobie na przybzie. Chciałem przebiec pobok nich i dostać się do izby po kromkę chleba — bo jeść mi się okrutnie chciało, ale Tato zatrzymali mnie, rozkazującym głosem przywołując do siebie. Kazali przysiąść pośredku między Nim a Mamą i zapytali dość ostro:

— Powiedz no nam, Stachu — co to jest ta wasza Nowizna i poco Ty do niej należysz?

W pierwszej chwili coś mnie zatkało. Przestraszyłem się okropnie, nie pytaniem Taty — tylko o Nowiznę.

Ktoś musi coś naskarzył na naszą Nowiznę — kieć Ojcowie takie mi postawili pytanie — jak nigdy. Zdawało mi się, że albo ich wcale nie obchodzi moje należenie do Nowizny, albo wiedzą o niej lepiej, niż ja. A tu ci takie naraz pytanie!

Chciałem coś jednym tchem powiedzieć, ale zacząłem się jąkać i speszyłem się tak jakby to nie Ojcowie moi koło mnie siedzieli, ino ktoś całkiem obcy i daleki — co najmniej sam biskup. Dopiero Mama, widząc moje zakłopotanie, uśmiechnęła się mile do mnie (bardzo lubię uśmiech mojej mamy), położyła rękę na moim golym i dość brudnym kolanie i powiedziała miękko:

— Uspokój się, pomyśl trocha i spokojnie opowiedz nam o tej swojej Nowiźnie. Zastosowawszy się do matczynej dorady — w mig miałem gotową odpowiedź, a raczej całe opowiadanie o Nowiźnie, które bardzo płynnie i z wielkim przekonaniem tak wygłosiłem:

— Nowizną nazywamy Kółko Młodszych, albo jeszcze inaczej Przedszkole, które zorganizowaliśmy przy kole wiciowym i pod jego opieką. Należą do naszej Nowizny wszystkie starsze dzieci ze wsi, te, które jeszcze nie chodzą z dorosłymi, bo choć nie są małe — nie są jeszcze doro-

słe. Jest nam razem bardzo miło i wesoło. Chodzimy na wspólne wycieczki, bawimy się w różne gry, mamy już własną piłkę siatkową i siatkę, mamy własnej roboty łyżwy i saneczki, mamy...

Chciałem wyliczać wszystkie nasze przybory do zabaw i sposoby ich wyrobu własnoręcznego i przyjemność bawienia się — ale Ojciec przerwał mi pytaniem:

— Czy, by się bawić, potrzebna aż wam była Nowizna? Przecież i bez niej tylko figle i psoty każdy z was miał w głowie?

Tym razem w mig odpowiedziałem.

— Tak właśnie, na to jest nasza Nowizna, bośmy zamiast każdy oddzielnie różne figle starszym płatać i psocić — mogli wspólnie ładnie się bawić w porządku i zorganizowanie. My przecież teraz nie robimy żadnych psikusów starszym, nie podbijamy sobie oczu i nie tłuczemy się kijami po głowach. Bawimy się wspólnie i uczymy się gromadnej jedności i pospólnego działania. My się uczymy w zabawach współżyć w gromadzie zorganizowanej, słuchającej karnie tych, których się wybierze wspólnie do Zarządu. Nam się nie podoba, że starsi w naszej wsi nie mogą się na jedno zdać, w którym miejscu postawić szkołę, i dlatego wcale jej nie zaczęli budować. My się wprowadzamy w Nowiznę do wspólnego gromadnego działania. My się uprawiamy w Nowiźnie do wspólnego gromadnego działania. My już teraz chcemy coś wspólnie dla wsi zrobić. W zeszłym tygodniu ukończyliśmy budowę mostku na rowie koło olszyny, bo przecież tam — pamiętacie Tato — raz o mało co jedna ze starszych gospodyń nie zlamala nogi — tak sobie zwichnęła przy przeskakiwaniu rowu. A i steczkę wyrównaliśmy, aż popod sam las, i ptakom gniazda zakładamy, a na przyszły rok będziemy drzewka sadzić i dużo, dużo mamy jeszcze planów, które nie są samiutką ino zabawą, ale i naszą wspólną pracą. Ino nie wiem, czy o nich już wolno mi mówić, bo niektóre to jeszcze są naszą tajemnicą, bo...

— No Stachu, czemu się strachasz! Ja z dobrawoli zapytałem...

A Matus w mig dodała:

„Fiu-u, nie ma się czego bać!”

Poniższe opowiadanie wzięte jest z pismka tajnego dla dzieci p. n. „BIE-DRONKA”, wydawanego w konspiracji przez Ruch Ludowy, a oparte jest na prawdziwym zdarzeniu.

W Warszawie, w czasie ostatnich łapanek, miał miejsce taki wypadek: na jednej z ulic przedmieścia zatrzymali Niemcy ludziom kazali wysiąść. Rozpoczęło się sprawdzanie dokumentów, rewidowanie paczek, obmacywanie kieszeni. Naraz w środkowej części tłumu ludzie odruchowo zaczęli jakby wyciskać się i momentalnie zrobiła się w tym miejscu wolna przestrzeń z żelazną latarnią po środku. Ktoś z tłumu wyrzucił tam paczkę z gazetkami tajnymi. Sznurek pękł i gazetki spojrzwały swymi tytułami na ludzi. Najbliżej stojący zbiedli — boć wiadomo: za chwilę niemieccy siepacze zauważą i wszystkich powiozą do wię-

zienia. Ktoś już szepcze modlitwę za konających. Naraz, gapiący się na opustoszałym chodniku, może dziesięcioletni chłopczyzna, ku paczce podskoczył, od ucha do ucha się roześmiał i figlarnie w stronę Niemców zerknawszy przyciszonym głosem zawołał:

— Fiu-u! a czegoż się bać! — po czym zręcznym ruchem paczkę z gazetkami pod połą kapotki ukrył i jak strzala znikł w czełściach bramy przeciwnego domu.

Gdy Niemcy kończyli rewizję, chłopczyzna z powrotem stał na chodniku. Drobne ręce zacierał i z nogi na nogę przeskakując pogwizdywał: — Fiu, fiu-u; przy czym porozumiewawczo zerkał ku ludziom, stojącym w pobliżu latarni.

Oczy jego zdaly się mówić:

— Dobrze ukryłem i jestem, mogę od-

dać! Nieliczni tylko wiedzieli, że ten pogwizdujący chłopczyzna, uratował wolność, a może i życie co najmniej stu ludziom.

MARIA KONOPNICKA

J a ś k ó w s e n

Snilo mi się na zorzę,
Na samiutkie świtanie,
Ze przez wioskę szedł anioł
W prostej zgrzebnej sukmanie.

A miał nogi on bosc,
Na koszuli — len szary.
A okrutną niósł kosę
I z grabiskiem do pracy.

Jak potężny dąb w lesie —
Taką ci miał urodę,
I zachuczał jak wichler:
— „Będziem mieli pogodę”

I tak wyszedł na pola,
Jak ta jasność co błyska,
A precz wołał ku chatom:
— „Hej wstawajcie ludziska!”

I wsiąknęli w tę cichość,
W jutrenkowe to granie...
— A sen miałam na zorzę,
Na samiutkie świtanie.

Aż tu kupa narodu
Na gościniec się wali.
Ja za kosę ze ścianą,
Kosa ogniem się pali.

— A co kosić będziewa? —
Pyta jeden to drugi,
— Czy ten leżek pod lasem,
Czy ten placheć od strugi?

A on precz nas prowadzi
Prościusienko na słońce,
Co już weszło nad ziemią
W złotych zorzach grające.

Aż w tę jasność, w tę złotą,
Poszedł naród ów cały,
Tylko krzywe się kosy
W onum blasku migaly.

„Batalion Biedronkarzy”

Gdzieś od 1942 roku obserwowałem w naszej miejscowości dziwną grupkę dzieci. Były w niej dziewczęta, ale przeważali chłopcy. Różni wiekiem — od jakichś 7 lat do 12-tu. Pewnego razu przygodnie posłyszałam, jak pomiędzy sobą nazywali się „Batalionem Biedronkarzy”. Domyśliłam się, że ma to jakiś związek z pisemkiem „Biedronka”, które tajnie wydawali ludowcy, jako pisemko dla dzieci.

Zainteresowałam się tą grupką dzieci, a nie chcąc ich płoszyć, gdyż zachowywali się nieraz jak prawdziwi konspiratorzy, z boku obserwowałam tylko ich samorzutne, bardzo pomysłowe poczynania.

Byli wyraźnie grupą bojową. Chodzili przeważnie uzbrojeni, jak to się mówi: „od stóp do głowy”. Mieli „rozpylacze” bardzo dokładnie wystrugane z drewna i zapasową „amunicję” w drewnianych magazynach, zawieszonych przy pasach. Po okolicznych polach urządzali ćwiczenia, zasadki, pochody, marsze, manewry. W czasie manewrów „oficerowie” z białymi opaskami na czapkach oceniali bojowość oddziałów, „śmierć” poszczególnych żołnierzy, wygraną i przegraną dla obu stron.

Widziałam, jak raz „Biedronkarze” urządzili napad na niemiecki samochód, przejeżdżający drogą. Przyczajeni w rowie, czekali z „rozpylaczami”. A gdy samochód był już w pobliżu, jeden z „Biedronkarzy”, może dziesięcioletni kucyk, wyskoczył na środek drogi. Podniósł „rozpylacz” do góry, wołając: — stać! stać! Inni wyskoczyli z rowów, mierząc z rozpylaczy do samochodu.

Zrozumiałam, że taka zabawa źle się może skończyć.

Rychło odetchnęłam. Z szoferki na mgnienie oka wychylił się roześmiany Niemiec. Nie przyszło mu do głowy, że źródłem takich zabaw dziecięcych może być naśladowictwem nie tylko podpatrzonych ćwiczeń wojskowych, przeprowadzanych od czasu do czasu w tej okolicy przez oddziały niemieckie, ale i podsłuchanie opowiadania o tajnych działaniach żołnierzy Batalionów Chłopskich.

* * *

Gdy zbliżył się front. Batalion Biedron-

karzy rozpoczął gorączkowe przygotowania do bitwy. Sypano szańce, okopy, a nawet zrobiono bardzo ciekawy — jeśli chodzi o „sztukę inżynierską” — podkop, przez który na brzuchach przeczołgivali się z jednej strony drogi polnej, do rowu po drugiej stronie drogi.

W czasie samej bitwy nie mogłam obserwować działań Batalionu Biedronkarzy. Obowiązki wezwwały mnie gdzie indziej. Powróciłam, kiedy po rozgromie Niemiec liczne kolumny Czerwonej Armii wracały samochodami i wozami konnymi do Ojczyzny.

Batalion Biedronkarzy zdobył kilka — różnej wielkości — wózków. Usadowiono na nich dziewczęta. Dano im do rąk czerwone chorągiewki znalezione na drodze lub wyproszone od żołnierzy sowieckich. Chłopcy ciągnęli te wózki pokrzykując dumnie, że — pobijesz Germańca — wracają teraz do domu, do swojej Ojczyzny.

* * *

Skończyła się wojna.

Ludzie szukali swych domów. Zabiegali usilnie o posiadanie znów swego własnego dachu nad głową.

Batalion Biedronkarzy również zapragnął mieć Własny Dom.

Zbudowali sobie na pobliskim pustym placu piękny domek ze zdobytej gdzieś dytki. Był w tym domku kominek, okienko i drzwi, przez które wchodził w pozycji schyłonej. Ale domek był. Tak wysoki, że sięgał ramion dorosłego człowieka.

W domku tym kilku chłopców przez dłuższy czas sypiało w nocy. Coś tam gotowano, bo się z komina kurzyło. Prano i suszono jakieś ręczniki i poszeweczki. W wolnych chwilach cała grupa chłopców siadywała przy domku. Czasami baraszkowano, czasami opowiadano sobie — Bóg raczy wiedzieć o czym. Grywano też na organkach. Niekiedy puszczano — do mojego okna — przy pomocy lusterka słoneczne „zajaczki”. Wieczorami palono w pobliżu domku ognisko, przy którym do późnej nierzaz nocy rozlegały się śpiewy chłopców.

— Bo, widzisz, gwarzyliśmy sobie z Ojcem, że teraz we wsi z podrostkami jakby lekciej się zrobiło. Psów nie drażnią, grudami ziemi ani kamieniami nie ciskają za nikim, ani między sobą sńców pod oczyma sobie nie nabijają. Od razu też Ojcu powiedziałam, że to pewnikiem Nowizna podrostków przeinaczyła.

— Juści, juści! — zamruczał Ojciec,

podnosząc się przy tym. A gdy powstał, jakby od niechcenia pogłaskał mnie po głowie, powiadając jednocześnie:

— No to i dobrze! Przeinaczaj się i ty w Nowiznie, byle na lepsze...

Bardzo radośnie w sercu mi się wtedy zrobiło. Z radości tej Ojca i Matusię gorąco w ręce pocałowałem, choć u nas nie było takiego zwyczaju.

Nowizna idzie

(Inszenizacja)

Szaro. Słysząc melodię graną na skrzypcach, lub mrużaną bez słów przez chór (hymn spółdzielczy) — najpierw bardzo cicho, potem coraz głośniej.

Po przegraniu paru taktów wchodzi Wiciarka, przysłuchuje się przez chwilę melodii i zatrzymując się na przedzie, mówi wolno przy dalszej muzyce skrzypiec (czy mrużeniu chóru):

— Ja se ta nie raz myślę i myślę se: może to ano być. Mogą być kajsii zaśpionii śpiący rycerze. Ale se i to myślę kiej nie kiej: czy nie są zaśpionii śpiący rycerze w naszych chłopskich sercach? I czy ta skała, kędy śpią — to nie my?

Zadumała się Wiciarka... Słysząc stale tę samą melodię hymnu. Pod koniec melodii dołącza się chór Nowizniarzy i wchodzi Nowizna ze słowami śpiewu... „z prochu podnieść ku słońcu ten świat”. Ręce mają wzniesione w górę i patrzą ku słońcu.

W tym czasie rozjaśnia się scena od blasku i światła. Melodia się kończy.

chłopcy: — Do pracy wnosimy ramiona!

dziewczęta: — Zbudził nas Wici zew!

Wszyscy: — Nowizna do zycia zbudzona,

Nowizna nuci swój śpiew:

Śpiew:

*Od chlebných pól,
od chłopskich chat
Nowizna idzie —
budować świat.*

*Założyć plugi
i, jak dzień długi,
pod nowe sianie
• zacnie oranie.*

jeden chłopiec: — W nasze siły miejmy wiarę,
niech zapalu nikt nie racił

wszyscy chłopcy: — idziem zatrzcć krzywdy
stare,

wszyscy razem: — idziem śpiących zbudzić
braci.

Śpiew: — Od chlebných pól itd.

wszyscy: — Idziem!

jeden chłopiec: — Nowizna,
dziewczęta: — Świtanie.

Wszyscy: — Wiciowy zew obudził nas
Nowizna do pracy stanie,
zaszumi po wsiach młody las...

Śpiew chóru: „Bo kto ziemi tej syn”.. itd.

Wiciarka: — Powstała wolna Rzeczpospolita, wysiłkiem Ojców naszych — wysiłkiem naszym powstanie — Ludowa!

Wszyscy: W morzu lez i krwi poczęta.
Śpiew.

Uwaga do inszenizacji:

Śpiew — tempo marsza: „Od chlebných pól” itd. na melodię: „Czerwona róża, biały kwiat, wedruj, Marysiu, ze mną w świat.

*Założyć plugi,
i, jak dzień długi,
pod nowe sianie — dana, dana,
Nowizna zacnie oranie.*

Może być jaka inna melodia, nadająca się do marszu.

Pomóście

— Ty, a czemu to się rusza? Ty, i tak brzęczy...

— Nie widzisz? Jak leje wodą na koło, to woda spada na szczeble, szczeble trącają pretty w środku, pretty trącają, druciki i nasz cały interes.

— Ale ci zmysłne, nie? Jasiu!

— A ja bym to zrobił inaczej.

— No? Zamiast łać na koło kubek po kubku, to bym wstawił to do potoka i byłoby jak młyn. Grałoby dzień i noc.

— Dobral

Poderwali się i pognali do strumienia, co srebrzył się pod wierzbami za polem Matysków. Brzeg był dość stromy, ale znaleźli taki złazik pierwszorzędny, że spadek wody był dobry i stać było na czym. Wstawili młynek do wody, tak, żeby spływając poruszała koło a wraz z nim pręciki umieszczone wewnątrz zabawki. Pręciki trącały w strunki, a te brzęczały jak gromada much zamkniętych pod kloszem.

Staszek nastawiał swój młynek, przestawiał, próbował, w końcu wyciągnął go z wody.

— Ty, zostaw! niech gra! — zawołał Jasiu.

— Daj, Stachu, ja potrzynam, żeby woda nie zniosła, niech gra — wyciągał rękę Franek.

Ale Staszek nie dawał młynka. Wylazł na brzeg, młynek postawił koło siebie i patrzył chmurnie na wodę. Coś mu się widać znówu nie podobało, jak to u niego zawsze, kiedy coś zacznie majstrować. Majstruje, majstruje, a potem wszystko szast, prast popsuje i już—tyle z tego, co kot naplakał.

— To koło dać by niżej, jak w prawdziwym młynie — zaczął niby do siebie, niby do nich. — A ten struny, to by umieścić wysoko, w jakimś pudle, jak w skrzypcach, żeby echo szło i żeby to były prawdziwe struny, nie takie zwyczajne druciki. I żeby to było wielkie. Stałoby tutaj nad potokiem i grało. Zrobimy tam, spuszczać wodę będziemy raz przedziej, raz pomalutku i grałoby tak jak cymbalki, nie?

Chłopcy powylazili na brzeg i siedli blisko Staska. Między nimi stał młynek maleńki jakis i już nieważny. Już im także widział się taki

młynek, który by grał jak prawdziwy instrument.

— Żeby zrobić takie coś, to trzeba dużo umieć, nie?

— No...

— A tu co, skończysz szkołę i nauczysz się wszystkiego na pastwisku.

— A wiecie, że Marcin już zdał do gimnazjum?

— Nie tylko, Maryska młynarza także, a z mogilki już pojechała do zdawki i Zośka z Jurkiem kowala.

— Tym to dobrze, nie?

— I, taka dobroć. Co mi za przyjemność tułać się po obcych ludziach w nieznanym mieście. O, żeby tutaj taka szkoła była, albo w Maczkowie, albo gdzie bliżej, to byś się bracie uczył, nie? I Stacho na pewno byłby inżynierem, prawda Staszek?

Staszek nie brał udziału w tych pogaduszkach przyjaciół. Myślał o swoim młynku i o tym jak go poprawi, i jeszcze o tym, że gdyby nie to, że matula chorzy i tatusia nie mają, a on musi już jak gospodarz o domu pamiętać, mimo że ma dopiero czternaście lat, to by nie myślał, czy będzie się tułać, czy nie, tylko by szedł do miasta do szkół, zarabiałby na życie u krawca, szewca, czy jak — i uczyłby się jak nie wiem co!

— A ty co będziesz robił? — rozmawiali dalej chłopcy.

— A co mam robić? Pochodzę jeszcze za krowimi ogonami po pastwisku, a na przyszły rok już mnie tatuś do pluga mają wziąć. Już teraz umiem trzymać czepigi tak, że skiba kraje mi się równiutko, jak wymierzona. Tylko bym chciał nauczyć się, jak to zrobić, żeby człowiek się tak nie męczył w gospodarstwie, żeby jakoś wszystko tak samo się robiło, jak to Staskowe granie.

— Mądryś, na to trzeba bogatym być, to wtedy inny na ciebie robić, a ty jak ten hrabia spacerujesz.

— A tyś zato głupi, jak stolowa noga, wiesz? Jak dwie stolowe nogi — oburzył się Jasiu. Tak to każdy dureń potrafi. Ja bym chciał, żeby była elektryczność i żeby było wszędzie jasno i żeby na elektryczności chodził kierat i młynek i w ogóle wszystko. Stryjna, co

była na zachodzie, to mówi, że tam maszyny w gospodarstwie same wszystko robią.

— Tak, ale co się człowiek przedtem musi namęczyć — westchnął Franek.

— Tak, ale ile się potem może nacytać, ile czasu potem ma, prawda Stasiu?

— A ty ze Staszkiem nic, tylko byś czytał i czytał.

Znowu zamilkli i zamysłili się każdy o swoich sprawach. Staszek nie mieszał się do rozmowy, bo mu po głowie chodziło, żeby jakoś tak urządzić by móc się uczyć. Jasiu o tym, jak zrobić, żeby w ich wsi tak się zrobiło jasno, jak to stryjna mówi, że jest na zachodzie. Przyjdiesz do obory, a tam światło, — wyjdiesz na podwórze, a tu wszędzie lampy się świecą — jak nie wiem co. To by ci było pierwszorzędnie, nie?

Mańka na pewno już nie bałaby się wyjść na dwór w zimie, czy kiedy. Jak jasno, to czego się bać?

A Franek nie myślał o niczym. A właściwie to o wszystkim i o niczym. Położył się na wznak, patrzył na gałązki wierzby, jak zachyliły się nad wodą i jak przez nie słońca i niebo przecieka, walił piętami o ziemię i gwizdał.

— Dzisiaj wieczór Wiciarze mają próbę — wiecie? — przerwał to swoje gwizdanie. — Pójdziemy pod okna, dobra?

— Ty, słuchaj! — poderwał się Staszek. A gdyby tak skombinować coś z Wiciarzami? Mietek mi mówił, że oni i gimnazjum prowadzą i w ogóle, jak takie chłopaki jak my pójda się uczyć do miasta, to tam są burzy, czy coś? Jasiu, pogadamy z nimi, dobra?

— Czemu nie, ale ja i tak nie pójdę do miasta do szkoły. Kto będzie robił?

— Ja też nie, przecież nie mam na to. Ale zawsze może by oni coś mogli pomóc?

— Niech wam tutaj szkołę zrobią, kiedy takie mocne — śmiał się Franek. To może i ja się zapiszę. Ty będziesz robił samograjki, Jasiu nauczy się, jak nic nie robić, a może przy tym i ja coś skorzystam. Kupicie mi farby i kredki, a ja wam wymaluję tę wierzbowe pretty na niebieskim niebie. I będę odgrywał sztuki, jak zrobicie teatr.

— Nie przeszkadzaj, opędził się od niego Stach. To pójdziemy Jasiu, pogadamy z Ignacym, on między nimi najlepszy, albo z Mietkiem. Franka mówiła, że mają nowe jakieś książki sprowadzić do Kola. Obejrzymy sobie, dobra?

— A ja wam mówię, że powinni zrobić szkołę tutaj. — Franek zapalił się na dobre do swojej myśli. — A co, nie może być gimnazjum na wsi? A ile jest takich jak wy? A ja to myślicie nie szedłbym jeszcze do szkoły? Ojej! A hiby dlaczego ze wsi mają iść tylko Marcin i Maryska? Dlatego, że mają na to? A ci co nie mają, to już nie mogą się uczyć?

Niech wymyślą, co mnie to obchodzi! Niech przysła tutaj takich, co by to potrafili zrobić. Ja się też będę uczył, gdy tylko będę miał czas i możliwość.

Jak myśmy byli na wygnaniu w mieście, to tam wszystkie dziewczyny i wszyscy chłopcy się uczyli. Dlaczego na wsi tak nie może być? Albo my to gorsze?

Wstał i wytrząsał nad nimi rękoma. Trzepał włosami, aż mu spadały na czoło, a ciemne małe oczy tylko błyskały wśród rzęs.

Podnieśli się i orni. Dodał im otuchy ten wykpiusz Franek. Ma rację. Dlaczego to tak musi być, że chłopskie dziecko od razu do roboty, a inne dzieci mogą się uczyć? A jak my się chcemy jeszcze uczyć, to co? To niech nam pomogą! Niech zrobią u nas szkołę, albo kursy, albo co bądź, żeby tylko coś z tego mogło wyjść. Dla Staska nauka na inżyniera, dla Jaska na kogoś takiego, co potrafi życie poprawiać i uladzać. Franek już sobie coś dla siebie wymyśli. On i malarzem potrafi być, i zagrać w teatrze, i zaśpiewać jak potrzeba, i zagwizdać. I dla niego się coś znajdzie. Tylko, żeby ktoś coś wymyślił. Najlepiej to tę szkołę gdzieś blisko.

— Pójdziemy dziś do nich.

— Ano!

— I nie pod okno, jak zawsze, tylko do środka, na zebranie.

— Ma się rozumieć!

— Kto będzie gadał? Ty Franek!

— Mogę ja, a najlepiej każdy o swoim.

— Kiedy sprawa jest jedna. Chcemy się uczyć, niech radzą, jaą to zrobić.

— I niech pomogą.

— Ma się rozumieć, chodźmy!

Poszli miedzą ku wsi. Zmawiali się jeszcze i dzielili, co to ma powiedzieć. I kto zacznie? Żeby było tak, żeby nie mogli odmówić, ani wyśmiać, ani nic. I żeby się udało.

Na trawie, pod wierzba został młynek samograjek. Zapomnieli o nim, Już im się marzyły większe rzeczy. W. T. O.

JAN MAJKA (KRAKÓW)

ZABOROWSKI DOM LUDOWY

Z chwilą wycofania się Niemców z Zaborowa (17.I.1941 r.), Zaborowski Dom Ludowy przedstawiał widok godny pożalowania. Oparkanie zniszczone, rynny pourywane, okna powybijane względnie zdjęte z ramami, podwójny sufit z desek rozebrany, piec powalony, otynkowanie zniszczone, zamki u drzwi zepsute, a ponadto w całym domu stopy startej słomy i śmieci, nie mówiąc już o zniszczonych obrazach i portretach, z których Niemcy porobili śmietniczki do wynoszenia śmieci.

W takim oto stanie zostawili okupanci ten dom, o którym nieodżałowanej pamięci Wielki Zaborowianin ś. p. Jędrzej Cierniak powiedział, że „ma się stać owa kuźnia, w której codziennie wykluwać się będzie nowe życie wsi naszej w służbie dla dzisiejszej i przyszłej Rzeczypospolitej Polskiej” i w której tyle myśli i pracy włożył w trosce o jego treść, formy i metody pracy.

To też każdy Zaborowianin z oburzeniem patrzył na taki stan domu, a częściej nawet nie patrzył, tylko odwracał oczy, by wogóle nie widzieć tej ruiny. Starsi gospodarze reorganizują Towarzystwo Domu Wioski Zaborowa i zaczynają radzić. Uradzili, że musi się zabezpieczyć to, co pozostało, że trzeba natychmiast wykonać najpilniejsze roboty, a więc rynny, brakująca dachówka, oszklić okna, poprawić zamki do drzwi itd., itd. Będzie to kosztowało: szkło — 4 tys., rynny 12 tys., deski — jeszcze więcej, a inne — szkoda mówić. Najpierw trzeba znaleźć na to fundusz.

Młodzi zaś wiele się nie naradzają. Dosłownie od pierwszego dnia wyzwolenia puszczają w ruch Koło Młodzieży Wiejskiej. Najpierw robią to, co się dało zrobić bez żadnych funduszy. I Koleżanki zamiatają, myją, koledzy równają pokopane doły, znoszą słomę, śmieci na jedno miejsce i palą te koszarne ślady niemieckiej okupacji. Równocześnie idą próby przedstawienia i już w lutym Koło Młodzieży Wiejskiej oddaje Towarzystwu Domu Wioski Zaborowa 7 tys. zł. jako całkowity dochód z przedstawienia.

Za tym przedstawieniem idą następne nieprzerwanym łańcuchem tak, że w ciągu jednego roku Koło M. W. w Zaborowie wystawiło 8 sztuk, przy czym niektóre powtarzało dwukrotnie, a jedna sztukę (Śluby panieńskie) odegrało w dwóch miejscowościach gminnych w Szczu-

rowej i w Strzelcach Wielkich. W repertuarze Koła M. W. znalazły się sztuki: „Śluby panieńskie”, „Damy i huzary”, „Zagłoba swatem”, „Zrękwiny u Druzgali”, „Królowa Przedmieścia”, „Jaki pan taki kram”, „Mundur swatem”, i misterium ludowe Jędrzeja Cierniaka „Fransusowa dola”. Nadto urządzone „Oplatek” i ok. 10 tańców. Prawie ze wszystkich tych imprez dochód był przeznaczony na remont Domu Ludowego.

I dziś na 14 sal i pokoi — 12 jest doprowadzonych do stanu używalności, przy czym już po wojnie zrobiono nową scenę i kulisy. Na parterze 2 ubikacje zajmuje szkoła, 2 spółdzielnia, 2 agencja pocztowa. Braki są jeszcze duże i wciąż dom wymaga dość sporych wkładów. Jeżeli jednak tyle zrobiono przez jeden rok, trzeba wierzyć, że drugi rok da jeszcze lepsze rezultaty.

A da je napewno, bo zaborowscy wicjarze, świadomi swych dróg i celów, mają do spełnienia duże zadanie, które postawił przed nimi nigdy nie-

zapomniany ś. p. Jędrzej Cierniak w swoich „chrzesnoojcowych wskazaniach”. Pracy więc mają mnóstwo, bo i we wsi, i w gospodarstwach własnych i w Domu Ludowym i w pracy nad sobą. Czy podolają? Napewno. Ożywia ich przecież ten wielki zapal Chrzesnoojca, który miał to „serdeczne do wsi rodzinnej przywiązanie”, tak i Zaborowiancy do pamięci Jego, Jego wskazań, wytycznych zasad i kierunków pracy mają serdecznie umiłowanie.

To też dała dowód tego umiłowania młodzież Zaborowska, kiedy to w dniu 13 stycznia b. r. urządziła akademię żalobną ku czci ś. p. Jędrzeja Cierniaka. Gości było dużo, z Krakowa, z Brzeska i z wszystkich okolicznych wiosek. Z wygłoszonych przemówień, z odegranej przez Zaborowskie Koło Młodzieży Wiejskiej „Fransusowej Joli” przebijało jedno, że nikt nie może się pogodzić z Jego śmiercią, bo zdawało się wszystkim, że jest, że musi być On na sali, że patrzy na to obrzędowe widowisko, słucha kapeli zabor-

rowskiej i tej ukochanej przez Niego zaborowskiej nuty. I rzeczywiście dla Zaborowian On nie umrze nigdy, tam żył będzie wiecznie.

Chrzesnoojca nuta,
Nigdy nie zaginie,
Hej, ani na wiersycku,
Ani na dolinie.

— śpiewali Zaborowiancy na zakończenie akademii, kilkakrotnie, głosem wzruszonym, jakby tą piosenką składali Mu uroczyste ślubowanie, że wiernie wypełnia przyjęte na siebie obowiązki.

Nie tylko więc „chrzesnoojca nuta nigdy nie zaginie”, ale nie zaginę i Jego „chrzesnoojcowe wskazania”, które długo, długo trzeba będzie urzeczywistniać, bo wszystkie zamierzenia chrzesnoojcowe były „pomyślane na wyrost”, jak sam mawiał, zatem wystarczy tej pracy i dla następnych pokoleń wicjarzy zaborowskich.

W odremontowanym Domu Ludowym znajdują wicjarze zaborowscy lepsze warunki i pracą swą służyć będą dobru wsi, a poprzez wieś i Państwo.

Uniwersytet Ludowy w Szycach

Nie jest łatwo pisać o sobie. Bo z bliska wielu rzeczy nie widzi się dobrze i nie ocenia sprawiedliwie. A chciałabym napisać wam o nas całą prawdę, jak to jest w tym Szyckim Uniwersytecie Ludowym, gdzie z murów przemawia do nas stara tradycja, ale serca, które w nim biją, są nowe i młode.

Z początku było nas b. mało. I szczerze musimy powiedzieć, że martwiłyśmy się z kol. Spiradkową i kol. Lipkową — jak to będzie? Słuchaczek było nie wiele — ale trzeba im to sprawiedliwie przyznać, że byli unarowani. Przyjechały i nie chciały odjeżdżać, więc kurs się zaczął. Potem było nas troszkę więcej — a potem wciąż miałyśmy cicha nadzieję, że jeszcze ktoś przyjedzie. Było takie jedno podanie z lubelskiego podpisane „rodowita wiciarka”. Nie wierzyliśmy, by nas mogła zawieść. I rzeczywiście, w którejś wolnej od zebrania i słoneczne popołudnie, kiedy to czytałyśmy sobie wspólnie „Antka”, — zjawiała się kol. Łódzia. Przyjechała prosto ze zjazdu, zmęczona, zakurzona. Przyjrzała się naszej nielicznej gromadce — i zaczęła się namyślać, czy nie lepiej byłoby wracać do domu. Ale później, gdy zobaczyła bibliotekę (a może gdy się przyjrzała naszym uśmiechniętym twarzom) — została. I wtedy weszło w nasze życie coś nowego — poczuliśmy się żywą gromadą, solidarną i odpowiedzialną za ten Uniwersytet, który chciałyśmy jak najgodniej w oczach nowej koleżanki reprezentować.

Trzeba się uczyć do trudności naszej pracy przyznać. Z wykładami nie było z początku najlepiej. Koleżanki odzwyczaiły się od książek i od nauki — czy się im czasem do

snu na dobre kleiły. Musiało się uzupełniać braki wojennej, a nieraz i przedwojennej zapomnianej szkoły powszechnej. Ale było i jest u nas coś, co jest daleko ważniejsze, niż te przeszkody, coś, czego jesteśmy pewne — koleżanki chciały się od nas wielu rzeczy dowiedzieć, a my miałyśmy im tyle do powiedzenia! Ta atmosfera wzajemnego oczekiwania — nie mogła być bezowocna.

I zebrania z razu nie szły najświetniej, — kol. Stefcia wprost nie chciała przewodniczyć na pierwszym zebraniu, chociaż kol. Lipkowa radziła jej, jak tylko umiała, by sobie wyobraziła, że duża sala wypełniona jest po brzegi słuchaczkami. — Dziś wspominałyśmy sobie to zebranie, jak jakieś zdarzenie z epoki przedhistorycznej — a w każdym razie dawno już minionej.

Codziennie życie Uniwersytetu urozmaicała nam nieraz nadzwyczajne wydarzenia. Pierwszym z nich były niezapomniane imieniny kol. Stasi, uczczone wspaniałym tortem i wystawnym obiadem. A potem wycieczki do pobliskiego Krakowa, wycieczka do Ojcowa, no i wizyty gości.

Ale myślę, że to, co jest nam najbliższe i najdroższe — to właśnie to codzienne wspólne nasze życie. Bo z początku był w nas dużo nieśmiałości. — I nie w tym dziwnego: Trzeba się uczyć siebie poznać, by móc sobie wzajemnie zaufać. Kiedy urządziłyśmy się w naszych pokojach, sąsiadujących ze sobą — chciałyśmy drzwi zastawić szafą. Bo to i ja się muszę trochę uczyć i koleżanki będą swobodniejsze. Dziś myślę sobie nieraz, gdy widzę wsuwające się nieśmiało do mojego pokoju Łódzie czy Basię — że biedny byłby los tej nie-

szczęsnej szafy, gdyby ją tyle razy na dzień trzeba było odsuwać! A i koleżankę Spiradkową nieraz przyciągnęła do nas wieczorem jej dobre, macierzyste serce. Tłumaczy się zwykle, że przyszła tylko na chwilę, nie chce siedzieć (co zresztą usprawiedliwione jest dziwną skłonnością składanych krzesel do zawalania się w najmniej odpowiednich momentach). — a w końcu zostaje na wieczorną pogawędkę i śpiew. A kol. Lipkowa na pewno siedziałaby z nami do północy, gdyby nie zajęcia gospodarskie ciążyące na jej dzielnej głowie.

Mówimy o tym nieraz i wspominałyśmy, jak to było w Uniwersytecie Szyckim za Chrześnego Solarza, za kol. Lipki, przeglądamy kronikę, protokoły zebrania. I wiemy, że to, co my teraz tworzymy nie jest tak wielkie. Ale mimo to jesteśmy z siebie dumne. Nie jest to duma człowieka, zachwyconego swoją własną pracą — bo do tego, by tak być mogło, jest nam jeszcze b. daleko. Ale duma człowieka, który pracuje uczciwie — by było lepiej. Trudno. Zawzięło się na nas to życie, to i my się nań zawzięliśmy. I będziemy je tworzyć od nowa, od najprostszych rzeczy, szczerze i prosto.

A kiedy się tak już przyznajemy do wszystkich naszych trudności — trzeba się przyznać do tego, co najbardziej w tym Szyckim Uniwersytecie Ludowym cenimy — do atmosfery szczerości i prostoty, w której wszystko jest ważne i drogie — i w której każda z nas ma swoje niezastąpione miejsce. Przez nią chcemy patrzeć na Polskę i polską wieś.

Hanna Cierniakówna
Szycy

W trosce o dziecko

Dzień 2 czerwca r. b., jak wiele innych dni zdawałoby się nie czym się nie różnił. Słońce od samego rana ogrzewało swymi promieniami ziemię, nie szczędząc energii cieplnej. Powietrze aż się dusiło od żaru. Ludziska leniwie snuli się po ulicach Warszawy, nie zwracając uwagi kto ich miją i co zaczają za jedni.

Od 8-ej zrana przy ul. Górnośląskiej 41 był większy ruch niż zwykle. Grupki ludzi z wiejska odzianych, przystawały przed tablicą, wczytując się w napisy, wiszące przy wejściu i sprawdzając na kartkach, wyjętych z kieszeni, czy cel ich podróży już tu, czy też gdzie indziej.

Upewniwszy się, wchodzili na schodki, zagłębiając się w wnętrze domu, gdzie wiódł ich napis zawieszony przy drzwiach wejściowych „Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci! Tak to tu — nareszcie — że też tu słonko praży tak Niemilosiemnie.

Zaraz przy wejściu na lewo witali staropolsko przybyłych drzwi otwarte na oścież świetlicy Związku Wojewódzkiego Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”. Pięknie przystrojone ściany świetlicy wycinanki ludowe i rzędy krzesel zapraszały przyjaźnie przybyłych, których oko chętnie spoczywało na cudach rąk ludzkich, wytworzone tęsknotą duszy i umiłowania przyrody przez człowieka.

W świetlicy przybyłych witali

przedstawiciele Zarządu Głównego Ch. T. P. D. Z powitań i serdecznej wymiany spojrzeń widać było, że przybyli i gospodarze są sobie bliscy, że się rozumieją, i że zetknięcie się z sobą sprawia im zadowolenie.

W świetlicy zapanował gwar. Przed godziną 10-tą cała świetlica była zapełniona. Z uryków rozmów łatwo było można wynioskować, że zebranych przywiodły tu sprawy ważne, które należy omówić w szerszym gronie.

Był to dzień pierwszego Zjazdu statutowego Ch. T. P. D. na powiat warszawski.

Wśród przybyłych znaleźli się i przedstawiciele władz powiatowych w osobach: Inspektora Szkolnego, Naczelnika Wydziału społeczno-politycznego, oraz przedstawiciele wszystkich Zarządów Kół Ch. T. P. D. z powiatu warszawskiego.

O godzinie 10.30 w serdecznych słowach zebranych powitał w imieniu Zarządu Głównego Ch. T. P. D. prezes Kaczyński, zapraszając do stołu przydziałowego przedstawicieli władz, delegatów poszczególnych kół i przedstawiciela młodzieży akademickiej „Wici”.

Po zagajeniu delegacji poszczególnych Kół Ch. T. P. D. złożyli sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Były różne wypowiedzi. Jedne brzmiały zwycię-

sko, triumfalnie, że udało się pokonać trudności i po długich, mozolnych wysiłkach pochwalić się mogą owocem swej pracy w postaci dziecińca, ich dumą i radością. Inne uderzały w nutę nieco smutniejszą. Przyjechali z terenów zniszczonych całkowicie przez działania wojenne. Brak lokalu na dziecińca, dzieci przezważnie gruźlicze, malaria, głód, oto hamulec w ich poczynaniach, lecz płynię zapewnienie. Nie ustaniemy aż dziecko nasze rozjaśni uśmiech słoneczny jak dzień dzisiejszy. Wstyd się przyznać. Słuchając tych wynurzeń mimowoli oko jakoś się poci, gdzieś tam w głębi zaczyna rosnąć bunt, bunt, że o to żywiciel miast sam jest głodny i skarży się, że dziecko jego od szeregu miesięcy nie jadło chleba. Jednocześnie czuje się piekący wstyd — jakto dziecko przyszłość narodu marnieje, a wieku tego nie dostrzega. Były i wypowiedzi goręczy, skargi na niezrozumienie sprawy chłopskiej.

Całość sprawozdania dała zebranym bardzo dużo. Pokrzepiła ich w nadziei i napawała otuchą, że sprawa dziecka chłopskiego wkroczyła na realne tory i że nareszcie dziecko z nor i bunkrów będzie mogło ujrzeć piękność szerokiego świata i odżyć w lepszych warunkach.

Następnie zabrala głos przedstawicielka Zarządu Głównego Ch. T. P. D. zapoznając zjazd-

wiczów z dążeniami, osiągnięciami i planami prac Zarządu Głównego Ch. T. P. D. na okres najbliższy z dziedziny ratowania dziecka chłopskiego.

Słowa przedstawicielek Zarządu Głównego wywarły na obecnych duże wrażenie i wywołały oddźwięk żywy w postaci dyskusji. Wypowiedzi zebranych były jasne, sprecyzowane, rzucając światło na tęsknoty i zamierzenia w zakresie ratowania dziecka. Zabierali głos niemal że wszyscy przedstawiciele Kół w dyskusji. Dyskusja była żywa. Wszyscy się zgadzali na jedno — że warto jest pracować nad ratowaniem dziecka.

Zarząd Główny Ch. T. P. D. miał bogate doświadczenie jak należy nastawić się do pracy, by ta praca była owocną i nie trafiała w próżnię.

Do Zarządu Powiatowego powołano zarówno przedstawicieli czynników rządowego jak też i najbardziej wypróbowanych przedstawicieli Kół.

Skład Zarządu i jego dobór daje gwarancję, że praca na terenie powiatu warszawskiego pójdzie należyta drogą i będzie uwieńczona owocną pracą.

Rozjechano się do domu w miłym nastroju, żegnając się serdecznie, jak przystało na członków jednej, wielkiej rodziny Ch. T. P. D.

Al. Siennicki

CZESŁAW PONIECKI

Taką była nasza wieś

Tak się jakoś to nasze chłopskie życie układało, że Święto Ludowe stało się symbolem walki. Przed wojną walczyliśmy z sanacją o demokrację i praworządność, a dziś walczymy z przemocą niemieckich najeźdźców o niepodległość Polski. Wyrósł las szubienic. Ziemia pokrywa się nowymi mogiłami pomordowanych naszych sióstr i braci. Ale mimo tego terroru i przemocy wroga, walki nam zaprzestać nie wolno, gdyż wolności nikt nam spadochronem nie spuści. Mogą nam przyjaciele pomóc, ale o swoich sprawach musimy decydować sami. Nie zapominajmy o prawdzie wypowiedzianej przez chłopskiego pisarza Nedza-Kubieńca — że „Gdy ślebotny naród wolność traci, — to nie papierem ale krwią się płaci.”

Dzień ostatecznego obrachunku z Niemcami i ostatecznego zwycięstwa naszej sprawy jest bliski. Przyjdzie czas, że Świę-

to Ludowe nie będzie symbolem walki, lecz symbolem zwycięstwa. Nasze programy staną się rzeczywistością i wtedy na polskiej ziemi stanie wolny człowiek. Wszystko przemija a naród jest nieśmiertelny jeśli ma w sobie chęć do walki i wole przetrwania...

Księżyc zachodził już za Perzową Górę i gwiazdy bladły, gdy uroczystość dobiegała końca. Rozchodziliśmy się do swych codziennych zajęć pokrzepieni na duchu. Czuliśmy się dobrze, choć rozspiewany las przypominał rzeczywistość powtarzając refren z naszego chłopskiego hymnu —

O cześć Wam panowie magnaci
Za naszą niewolę kajdanv...

WIGILIA

Oto obrazek z Brynicy, oto jedno z tych podniosłych przeżyć, które w czasie konspiracji wychowywały i zespalały z sobą

II)

wieś polską. Oto obrazek mówiący o tem jak czuła, myślała i świętowała w podziemiach wieś polska.

Rok 1943 dobiegał końca. Rok pelen grozy i terroru niemieckiego. Któż go z nas żyjących Polaków nie pamięta? W morzu krwi polskiej kapali się Niemcy. Wśród pożogi wojennej, przy huku salw egzekucyjnych zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Zbliżał się święty wieczór wigilijny — wieczór miłości i pokoju — wieczór w którym dobry anioł miał ogłosić światu radosną nowinę — „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

Pokój na ziemi, — jakież to wielkie i upragnione było słowo...

Ten święty wieczór wigilijny — wieczór miłości i pokoju, Brynica postanowiła przeżyć razem, w całej podziemnej chłopskiej rodzinie. Postanowiono zająć do wspólnego stołu wigilijnego w gromadzie, podzielić się uroczyste opłatkiem i złożyć sobie tradycyjne życzenia

×

Zapadł mrok. Na niebie nie

było gwiazd, padał śnieg. We wszystkich chałupach w Brynicy migotały światła, ludzie zasiedli do wieczerzy wigilijnej. Ale tego roku, ta uroczysta wieczerza w rodzinach chłopskich w Brynicy trwała krótko. Mezczyznom się gdzieś śpieszyło. Ubrali się odświętnie, jakby do kościoła — choć pasterki nie było, bo Niemcy zakazali — a jednak gdzieś wychodzili.

Prawie, że wszyscy mężczyźni tego wieczoru podążali nad rzekę i kierowali swe kroki w stronę chałupy Antka Zapaly — szli na drugą wigilię. Przed chałupą Zapaly stały posterunki. Co chwilę kogoś legitymowano, co chwilę ktoś wypowiadał umówione hasło i wchodził do Antkowej chałupy.

Przed domem stały dwie duże choinki, a pomiędzy nimi honorowa warta. Duża izba wyprzątana, na około ścian porozstawiano ławy i stoly. W roku stała choinka, opleciona łańcuchem zamkniętym na kłódke, a pod nią w kozłach stały karabiny. Na samym szczycie choinki zamiast gwiazdy, rozpiął swe skrzydła orzeł biały. Symbolika była prosta, ale jakże wymownie

KORDOWICZ WIKTOR

Towarzystwa Burs i Stypendiów warunkiem demokratyzacji naszego szkolnictwa

(Dokończenie)

Taką formą jest Towarzystwo Burs i Stypendiów. Towarzystwo to zrzesza przede wszystkim samych chłopców i im oddaje decydujący głos w tych sprawach. Tworzy Gminne Kola, które udzielają ze zdobytych sum ze składek członkowskich, ofiar, darów, u działu samorządu itd. stypendiów młodzieży z terenu swojej gminy, uczestniczą w budowie burs na terenie powiatu i województwa dla młodzieży wiejskiej itd. Oczywiście, że przez uczestnictwo w formie odpowiedniej kwoty pieniężnej Gminne Koło zdobywa prawa w takiej bursie dla młodzieży kształcącej się z terenu swojej gminy, — młodzież ta korzysta z takiej bursy na ulgowych warunkach członka.

Budową takich burs zajmują się teraz powiatowe lub Wojewódzkie Towarzystwa Burs i Stypendiów, które poza tym kierują całą działalnością organizacyjną na swoim terenie. Towarzystwo nie tylko opiera się w pracy swojej na samych chłopach ale wykorzystuje również i inteligencję ludową, pracującą w mieście, wykorzystuje organizacje społeczne, zainteresowane kształceniem młodzieży wiejskiej, uczczeniem jakiegoś bohatera społecznego lub narodowego — który pracą swoją, życiem swoim zasłużył się wsi i Polsce. Dla prowadzenia planowej pracy w zakresie burs i stypendiów potrzebne jest

koniecznie Centralne Towarzystwo Burs i Stypendiów Rzeczypospolitej Polskiej.

Ono by dopiero poprowadziło pracę w planowy sposób w całej Polsce, uwzględniając potrzeby i możliwości wsi, ale zarazem i Państwa. Należy się spodziewać, że taka organizacja będzie w Polsce powołana do życia.

Powiatowe Towarzystwo Burs i Stypendiów w Radomsku przoduje w Łódzkim Okręgu Szkolnym na odcinku demokratyzowania w ogóle szkoły przez udostępnienie szkoły średniej młodzieży wiejskiej. Gimnazja i Licea wszystkich typów w Radomsku stają się coraz bardziej wiejskimi, t. j. przez młodzież wiejską obsyłanymi. I tak gminy: Budzice tut. pow. wysłała do tych szkół 7 wychowanków (nic), Dobrzyszycy — 6, Dąbrowa Zielona — 7, Brzeźnica — 12, Garnek — 4, Gosławice — 10, Gidle — 10, Demin — 8, Kanary — 11, Przerab — 10, Wielgomłyny — 20, Zamoście — 6, Kobieli — 6, Rzeki — 7, Ładzice — 8, Maluszyn — 10, Żytno — 9 itd. Oczywiście uprzystępnia im tę szkołę właśnie Powiatowe TBS —

z którego burs korzysta tu 285 osób.

Bursy zostały urządzone przez Powiatowe TBS w dwóch zrównoważonych gmachach kosztem ponad milion złotych. Do kwietnia P. TBS pracowało tylko siłami społecznymi, w kwietniu Urząd Wojewódzki Łódzki udzielił P. TBS w Radomsku zasiłku w wysokości 300.000 zł. co znacznie uintensyfikowało prace P. TBS w powiecie radomszczańskim.

Ale podobnie jak Radomsko zaczynają pracować P. TBS w powiatach: łaskim, łęczyckim, łowickim, opoczyńskim, koneckim i woj. łódzkiego. Podobnie jak łódzkie zaczynają się organizować w tym zakresie województwa poznańskie, wrocławskie, krakowskie.

W oparciu o Towarzystwa Burs i Stypendiów tworzy się Fundacje Stypendialne. Fundacja Stypendialna im. Tadeusza Kościuszki, pow. radomszczańskiego oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi. Ta ostatnia Fundacja ma od I.X.46 roku uruchomić 100 stypendiów dla studentów W. S. P. w Łodzi. Trzeba podkreślić owocną działalność Funduszu Stypendialnego im. Macieja Rataja w Łodzi, który

udziela 155 stypendiów uczniom (icom) średnich i wyższych szkół w Polsce.

Ten samopomocny ruch chłopski o zasadach spółdzielczych winien być jednak wsparty przez czynniki rządowe, winien być przez władze szkolne otoczony odpowiednią opieką.

Kształcenie młodzieży wiejskiej w wyżej zorganizowanych szkołach powszechnych, średnich i wyższych, stworzenie warunków, aby ta młodzież i poza terenem szkoły miała w czasie kształcenia się odpowiednie możliwości materialne, kulturalne i moralne dalszego rozwoju powszechnie do poziomu szkoły średniej, dla jednostek zaś zdolnych i społecznie wartościowych do poziomu szkół wyższych, akademickich, jest obowiązkiem wszystkich: Rządu, samorządu, organizacji społecznych i gospodarczych oraz pojedynczych ludzi dobrej woli.

Tylko bowiem tym wspólnym wysiłkiem potrafi się wytworzyć dla polskiego szkolnictwa na tym ważnym odcinku potrzebne warunki do zrealizowania wypracowanych i j. n. pięknych zasad demokratycznej szkoły polskiej.

Takiego postawienia sprawy domaga się od nas dzisiaj dobro społeczne zniszczonej naszej Ojczyzny, dobro Polski, dobro Kultury Polskiej!

„Wici” — pismem młodzieży wiejskiej całej Polski

ilustrowała owe czasy. Pytałem gospodarza — kto ma klucz od tej kłódki? Antek roześmiał się beztrudno i wskazał mi karabiny — oto są klucze do wolności! Tak Antek miał rację. Uścisnąłem mu serdecznie dłoń.

Duża izba wypełniła się szczerze nie chłopami. Zasiadliśmy do wieczerzy wigilijnej. Od stołów wybuchnęła kołęda — Bóg się rodzi moc truchleje.

Lecz w tej kołędzie nie było radości — była w niej nuta smutku i żaloby. Bo ten wieczór radości stał się świętem umarłych — świętem pomordowanych i męczonych naszych sióstr i braci. Siedzieliśmy przy wspólnym wigilijnym stole w Brynicy, ale nasze dusze, serca i myśli wędrowały gdzieś po świecie i ujrzały całą umęczoną i sponiewieraną Polskę.

W dalekim Londynie zasiadła do wigilijnego stołu, samotnie i w żalobie wdowa po s. p. generale Sikorskim. Ten który wtapiających nawoływał do wiary i wytrwania, ten co przed światem głosił, że „Polska nie zginęła” — zginął w tajemniczych okolicznościach, pod skrzydłami roztrzaskanego samolotu.

Ale tu w kraju również było pełno łez i żaloby, w każdym domu w każdej rodzinie kogoś przy stole wigilijnym brakowało.

Oto z gromadką drobnych dzieci, siedzi przy stole wigilijnym zaplakana matka.

Sięgnęła ręką po opłatek ale z kim się połamie? Męża przed tygodniem rozstrzelali Niemcy! — Wyciągnięta ręka zawisła w powietrzu i nie dotknęła opłatka — symbolu miłości i poczucia się duże lzy, lecz matka Polka je otarła i odeszła od stołu. Wyciągnęła z szafy skrwawioną chusteczkę i położyła ją na stole. — Patrzenie dzieci! To ostatnia najdroższa pamiątka po waszym ojcu. Ta krew którą zdołałam uratować na miejscu egzekucji. Zapamiętajcie dobrze, kto jest mordercą waszego ojca i jaki macie do wyrównania z Niemcami obrachunek...

A oto w tej rodzinie nie ma przy wigilijnym stole syna. Jeszcze żyje. Lecz w więzieniu czeka na swą kolejną egzekucyjną. I nie wiadomo, która z matek w ten wieczór wigilijny przeżyła większe piekło cierpienia, czy ta

która już syna straciła, czy też ta która podchodzi do każdego nowo wywieszonego czerwonego afisza i czyta czy na liście rozstrzelanych nie ma jej dziecka...

W innej chalupie, przy stole wigilijnym z dziećmi siedzi ojciec. Brakuje żony i matki. Zginęła od bomby lotniczej, podczas bombardowania naszych bezbronnych miast i wsi we wrześniu 1939 r.

A przy tym stole wigilijnym zasiadła z wnucami babka. Ojciec poszedł na wojnę i nie wrócił — zginął po żołniersku w obronie ojczyzny w kampanii wrześniowej w 1939 r. A matka już od dwóch lat przebywa w Oświęcimiu...

W tej chalupie brakuje dwoje: syn w niewoli niemieckiej, a córkę wywieźli na przymusowe roboty do Niemiec. Więc stara matka również płacze...

W Warszawie przy czarnym kartkowym chlebie usiadło dwoje starszków. Pod gruzami zawałonego domu stracili dzieci i wnuków. Stracili wszystkich i wszystko. Oni starzy żyją, jak dla ironii — choć pozostał im tylko kij żebraczy...

A na koniec naszej wędrówki wyłonili się zza lasu nagie kominy. To spalony Michniów w powiecie kieleckim. Tam już nikt nie płakał. Panowała cisza, ale cisza cmentarna. Wiatr rozdmuchiwał popioły — popioły z ludzkich ciał i ludzkiego dobytku. Tylko echo leśne powtarzało je ki ginących w płomieniach ludzi i oskarżało zbrodniarzy...

Tak, nie było w ten wieczór wigilijny radości, ale była wiara, że z tego ogromu ofiar i cierpienia wyłoni się jutrenka wolności. Była w nas świadomość, że dopóki w naszych piersiach biją gorące serca polskie, dopóki w nas jest wola walki, to Polska nie zginęła.

Łamiąc się w Brynicy opłakiem, przenosiliśmy swe myśli do Wierchosławic do naszego Prezesa Wincentego Witosa, życząc mu, by przetrwał zawieruchę wojenną, by go ominęła zła doła. Życzyliśmy mu z serca zdrowia i siły, by swój rozum i bogate doświadczenie polityczne mógł jeszcze oddać na usługi wolnej i niepodległej Polski...

(c. d. n.)

JACEK M. ORLIK

Dwie piękne książki

(Zamiast recenzji).

Jest godzina kwadrans po dziewiątej wieczorem. Pomału zapada nad ulicami Warszawy ruinowa — rozbita w strzępy stolicy. Domy nie rozbite i te pokaleczone kamienice, w których, w odrapanych ścianach, pod podziurawionymi sufity mieszka ludz — teraz dopiero pulsują życiem, tętnią gwarem miejskiej nocy. Wrzeszczy dzieciarnia, ktoś świszcze „Wolność przynieść Ojczyźnie chcąc, szli Polacy na bój...”, ktoś na harmonii ręcznej gra „Warszawę”...

Przedemną na stole leżą dwie książki. Nie pora iść spać! Tak patrzą miłymi sercu tytułami. że trzeba jeszcze dzisiaj napisać recenzję, by poszła o nich w świat daleki wieść, na lamach pisma. by nie spleśniały, nie nakryły się kurzem, ale już, zaraz, gdy jeszcze pachną świeżą farbą — poszły pod słomiane strzechy... Ale, co do tego słowa: „recenzja”. Ja tego nie umię robić, nie jestem kyt-kiem, nie umię „naukowo” rozbić, rozstrząsać słowa pisanego, jakżesz więc i co napisać o tych książkach?

Józef Andrzej Frasik

RODZONY W ŻDŹBLE

Nazwisko Frasika znamy z przed wojny — drukował swoje wiersze w wielu pismach literackich i nieliterackich. Nazwisko pachnie polską wsią. Ileż spotkałem gdzieś w jakimś piśmie nazwisko poety Frasika, od razu, jeszcze nie wiedząc jaką treść zawiera jego wiersz, przenosiłem się, zamykając oczy od razu, z miejsca na wieś. To samo czynię dzisiaj. Na cóż mi książkę „Urodzony w żdźble”, będącą zbiorem pięknych wierszy z okresu dziesięciolecia poetyckiego od 1936 — 1946 roku otwierać, kiedy poeta Józef Andrzej Frasik jest mi tak bliski, tak jego serce mi dobrze znane

„Czarna ziemia, czarna rola
czarny chleb,
Twarde dłonie, mocne dłonie, nie
puszczę! nie dam!
A tu echem zapłociami śpiewa
cep,
a tu z kalenic z wronami zrywa się
bieda”

To huczą „Żarna”, przy których bolą ręce i krzyż, przy których pot się leje z całego ciała... a żołądek krzyczy jeść! Naiglebsze wrażenie przeżywam, przy zachmurzonych łzami oczach, przy najtęższym wierszu tego zbioru: „Pierwszy list do siostry”. W tym wierszu poeta pisze list do swej siostry, która umarła wcześniej, odeszła, zgryzła ją chłopska bieda.

„Anielcia umarła, jak Ty i razem
pewno jesteście.

Pola sprzedano. Dużo domków
narosło.

Mamy teraz elektryczne światło,
jak w mieście,

dużo fachów — lecz każde dziś
prawie bezrobotne rzemiosło

Brat Twój maleńki jest już
chłopcem.

Za rok zawiąże krawat, papierosa
skrycie będzie ćmil.

Ty układałaś go do snu, lecz imię
twoje dla niego obce.

Pomysł zresztą. Jaki czas. Ile dni!
I dalej pisze w swym liście:

Maria wyszła za mąż, dzieci nie
ma.

stara Walercia w tym roku pewnie
i nieszczególnie wyjdzie.

ciotce za długi i za podatki dom
trzeba będzie sprzedać —

a to jest, nie ważne, że polami
najpiękniejsza wiosna idzie.

To jest właśnie najważniejsze, gdyż nie ma już na świecie siostrzyczki i tej wiosny nie oglądał. Czemu więc na przekór wszystkim światom ta wiosna jest właśnie najpiękniejsza teraz, tego roku? Poprzez sprawy uczucia, sercowych wzruszeń i odczuwań, poprzez nurzanie się w cudownych krajobrazach wiejskiego świata, zachwyty nad drózkami leśnymi, kaliną, sosnami, śpiewem drożdów, słowików, nad szarością mgieł, dyszącym pod semaforem pociągiem, krwią koniczyny, nad białą niwą rolą — nie obca i pociecha nuta społeczna. W wierszu „Do premiery” napisanym w roku 1938 mówi

„Strajki rolne nie dla nas, gdy
z pola naręczami już zniesiesz.

Zresztą tu ludzie skłóceni: tym
ziemia rodzi drogo, tym darmo —

ziemię rozdrapywaną i płodną
trzeba powierzyć żandarmom —

i czekać co zdarzy przedmiejska
kapuściana jesień.

Trudno bym tu potrafił dać
choćby przekrój tego, co Józef Andrzej Frasik zamknął w swej pięknej wiejskiej książeczynie, co przeżył i odczuł na przestrzeni dziesięciu lat. Ani miejsca, ani czasu.

Jest godzina późna, gdy wracam po zamknięciu ostatniej stronicy tegoż tomu 160 stronicowego — Frasikowych wierszy, z dalekiej pięknej Frasikowej wsi pijaną duszą do miasta. Pod oknem zamilkła już harmonia, ucihły gwizdy i śpiewy. Cóż! Druga książeczyna poruszyła się na stole niecierpliwie i woła: napisz coś napisz, nim się spać położysz. Otwieram więc drugą:

Paweł Kubisz
PRZEDNÓWEK

Zapachniało mi Śląskiem. Już tak jest, że nazwisko Kubisza, poety Zaolzia pachnie, jak nazwisko Morcinka węglem, dymem z kominów śląskich, kopalni i hut. Poeta Kubisz obecnie wydał po raz drugi swój „Przednówek”, który pierwszy raz ukazał się przed wojną. Poeta rozpoczyna tomik „Akordami”:

„Sil do żył napuście — wigru do słów!

...Zahulej, zatańcuj, klnij wierszu i mów!

Z goryczy se urznij nahajkę i bicz —

Zarympluj, wyrzgolej, bier słowa i smycz...

Jedną śląską mową „piéronów” pisane wszystkie wiersze „Przednówka”, tchnącego wielką miłością do opuszczonej, prześladowanej dzisiaj przez Czechów ziemi Zaolzia. O Czechach mówi Kubisz:

„Miłość, braterstwo — mówili — Spokój, robota i zgoda...

Serce w cichości zabili,
Miał ręki, nóż chcieli podać!

I jakby w odpowiedzi na to podanie noża pisze dalej poeta:

„Ze Starych Hamrów po Hane.

Przez Frydek, Hłuszyn,
Jablonków —

W jedyn dzień naroz powstanym,

Gnoć, siłą schudłych pajaków!”
Wytryska krwią gorącą i sercem rozpeczniał, ziemia wie-

czystej Krzywdy i Buntu — Zaolzie w śląskich słowach poety Pawła Kubisza, prześladowanego dzisiaj ciągle przez Czechów na Zaolziu.

Swój bogaty w treść, dziewięćdziesięciostronicowy „Przednówek”, Paweł Kubisz poeta Zaolzia, ziemi oderwanej od macierzy kończy:

„Do buntu ciągną ciężkie ramiona,

Chrzaszczą, jak zbroją kości sterane —

Nie chcę, nie mogę umrzeć i konać
Tutaj za Olzą! Chcę wstać — czy wstane?”

Zamykam siłą książkę Kubisza. Te dwie książki zrobiły dzisiaj to, że kleją mi się oczy, powieki zmęczone opadają jak żaluzje okien wystawowych.

Wydawnictwo Oddziału Wiejskiego Związku Zaw. Literatów Polskich rozpoczęło szczęśliwie swoją działalność wydawniczą, wypuszczając na pierwszy ogień dwa dojrzałe tomiki swych chłopskich poetów. Oby tą drogą poszło Wydawnictwo dalej, a życzyć mu tylko należy powodzenia tak pod strzechami, jak w kamienicach miast, u tych, których choć trochę interesuje wieś i jej kultura!

Piękne i dobre książki!

P. S. Książki: Józefa Andrzeja Frasika „Urodzony w żdźble” w cenie 140 zł. oraz Pawła Kubisza „Przednówek” w cenie 100 zł. do nabycia w Wydziale Wydawniczym ZMW „Wici” w Warszawie, Al. Jerozolimskie 85, pokój 212.

MIECZYSLAW CZCIBOR - CHOLEWA

Orkanowa pieśń dnia

Przyjdzie szczeznać!
Wiatr po ugorach wlece

Pieśń co ogniem pała, jak ulewa
siecze...

Dopadł chałpy, puścili go
drzwierza

Wpadł w izbę, w nalepę poziera
Bidusia! wyje, chłop lże ociera!

Zryć się feel!
Dziecka do matki labidzą,

Iść ku gazdom? Nie! tego zawdy
bidoki się wstydzą.

Oni niwdy nie dadzą!
Gazda jacy rękę z pochaby

wyciągnie
Do bośkano i biydoka, jak
zwykle, naciągnie.

O ziemio gorących lez!
Któż ciebie ociepli? kto doda

otuchy?
Nie ma już tego co ciskował
kruchy.

O ziemio wiecznych cieni!
W maju 1930 r.

Był dla was doradcą, szedł zawdy
ze światłem

I nie zawachał się, prawować
z Bogiem i światem.

Ludzie w skalę owies siejący!
Któż cię wyprowadzi. W oczach

się wom mrocy
Chodźcie jak głodne owce

z wiosną po ubocy.
O dusze męką struchlale!

Przebił dla was ujście tej burzliwej fali
Bytu skalnego, o którym marzyliście, a zawsze z oddali.

Gdyście z rozpaczv zniemiałe
Krzyk za was padł z jego warg,

powlókł się miedzami
Osiadł w wierchach, uboczach,

dolinach pomiędzy chatami.
Każden ką gwarzy

Orkan pomarł! ale nim dalej
będziemy

Silą swych myśli skalę obsiejemy.

Świat i Polska w tygodniu

PRZYSZŁE LOSY ŚWIATA W REKACH STANÓW ZJEDNOCZONYCH I ZSRR

W Madison Square Garden odbyło się zebranie Towarzystwa Przyjaźni Amerykańsko - Radzieckiej, na którym delegat radziecki do ONZ ambasador Andrzej Gromyko wygłosił transmitowane przez radio przemówienie, w którym wystąpił przeciwko kierowaniu swej polityki przez Organizację Narodów Zjednoczonych na stare szlaki zbankrutowanej Ligi Narodów.

Ambasador Gromyko stwierdził wobec 30.000 słuchaczy, że większość w Stanach Zjednoczonych pragnie wzmocnienia więzów przyjaźni i zrozumienia się wzajemnego ze Związkiem Radzieckim. Jest to interes całego świata, a nie tylko tych dwóch krajów. Przyszłość ludzkości zależy od tego, w jaki sposób kraje, które ponosiły ciężar wojny ugruntuja fundamenty pokoju.

Tymczasem podlegające wojenni prowadzą swą niecną robotę bez przeszkód z czyjejkolwiek strony. Ci, którym wojna ostatnia dokuczyla, weszła za paznogie, nienawidzą tych podlegaczy, ale są i tacy, którzy im przyklaskują, bowiem w przyszłej wojnie widzą dla siebie grubo interes, odegranie się!

ONZ — krytykuje w swym przemówieniu ambasador Gromyko — zboczyło ze swej wytycznej linii, bowiem miała to być organizacja, opierająca się na zasadzie równości wszystkich swych członków, oraz poszanowaniu suwerennych praw krajów założycieli. Tymczasem w ONZ, a zwłaszcza w Radzie Bezpieczeństwa, pewne kraje ujawniły tendencje do odgrywania w tej organizacji roli dominującej ze szkodą dla pokoju i bezpieczeństwa.

Taka polityka podważyć może u podstaw autorytet Narodów Zjednoczonych, a zwłaszcza najważniejszy jej człon — Radę Bezpieczeństwa.

Delegat radziecki przypomniał, że zadanie Rady Bezpieczeństwa polega na zapewnieniu pokojowego regulowania wszystkich sporów międzynarodowych oraz na ułatwieniu przyjaznych stosunków między narodami. Natomiast próby wykorzystania tej organizacji jako narzędzia w ręku jednego kraju lub małej grupy krajów pociągnęłyby za sobą niepożądane następstwa.

W przeszłości — ciągnął ambasador Gromyko — Niemcy pogrążyły świat w otchłań wojny, usiłując zaprowadzić nad innymi krajami. Powrót do metod przeszłości zabiłby wiarę wszystkich narodów w ONZ, ponieważ w tym wypadku organizacja ta stałaby się narzędziem używanym przez pewne kraje w ich własnym egoistycznym interesie i nie miałaby nie wspólnego z zadaniem zabezpieczenia pokoju.

Mówca podkreślił, że powrót do zdyskredytowanych metod Ligi Narodów zagroziłby samemu istnieniu ONZ. Byłoby rzeczą naiwną — zaznaczył amb. Gromyko — sądzić, że tego rodzaju tendencje mogą ujawnić się otwarcie. Przeciwnie przed wojną niektórzy mężowie stanu w Europie swoje najbardziej haniebne czyny przyoblekali w formę uroczystych deklaracji o równości i ochronie interesów małych krajów. W ten jednak sposób zdradzono właśnie interesy tych krajów. Dzisiaj w ONZ słychać również bardzo głośne deklaracje o chęci ochraniać interesy małych krajów, ale nie znaczą to wcale, by chciało je istotnie ochraniać.

Wszyscy prawdziwi obrońcy pokoju — oświadczył w zakończeniu amb. Gromyko — znajdują zawsze prawdziwych przyjaciół w Związku Radzieckim. Stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim stanowią najbardziej decydujący czynnik dla przyszłych losów świata.

WŁOCHY REPUBLIKA

Ostatnie głosowania (referendum) dały we Włoszech zwycięstwo zwolennikom republiki. Za republiką głosowało 54 proc., za monarchią — 46 proc. uprawnionych.

Dynastia sabaudzka przestaje tym samym panować dalej we Włoszech. Decyzję narodu zakomunikowano królowi Humbertowi. Dynastia sabaudzka panowała we Włoszech od roku 1861. Ostatni król Wiktor Emanuel II znajduje się obecnie na wygnaniu w Egipcie. Na królu tym ciąży piętno przyjaźni z faszyzmem.

Król Humbert opuścił wkrótce Włochy.

25 czerwca zbierze się Zgromadzenie Konstytucyjne, które dokona wyboru tymczasowego prezydenta. Jako kandydatów wymienia się: ministra spraw wewnętrznych Romite, oraz b. premiera 86-letniego Orlando.

Wyniki wyborów przedstawiają się następująco: Partia chrześcijańskodemokratyczna — 836.864 głosów, czyli 33,4 proc.; socjaliści — 4.606.509 czyli 24,7 proc.; komuniści — 4.204.741 czyli 18,7 proc.; qualunquisci (reakcjoniści) — 1.164.152 czyli 5,2 proc. głosów.

Królowie więc żegnają raz nareszcie tron włoski. O jednego króla znowu mniej na świecie, na zawsze. Przeształe formy rządzenia umierają, a następuje na ich miejsce nowe, odpowiednie postępowi ludzkości, nowym czasem.

„RANA”

Ktoby sądził, że Niemcy pobite spią w tej chwili i już o „robieciu nowej Europy” nie myślą, myliłby się bardzo. Niemcy od samej kapitulacji nie zmrużyły oka. Podziemie pracuje intensywnie. Gromadzi się broń i amunicja, pozdrawia się nadal parszewym: „Heil Hitler” i t. d. Bo Niemcy już takie są. Zresztą dotąd nikt nie pozakładał jeszcze na terenie Niemiec obozów koncentracyjnych, nikt nie pobił krematoriów do spalania żywcem szwabów, chociaż tego przez sześć lat ciężko myśląca Europa uczyła. Nauka poszła do lasu, a Niemcy się organizują, zbierają, ćwiczą i ostrzą zęby na... nas.

Brytyjska policja wykryła nową podziemną organizację niemiecką. Aresztowano 35 przywódców tej organizacji, rekrutujących się przeważ-

nie z dawnej „Hitlerjugend”. Ruch ten nazywa się „Rana” (radykałni nacjonalisci), a na celu ma wprowadzenie zamętu wśród ludności, oraz zwalczanie brytyjskich wojsk okupacyjnych. Poza tym „Rana” postanowiła rozbić legalne organizacje młodzieży niemieckiej.

Przywódców aresztowano w Lüneburgu — 30 mil od Hamburga. Oficerowie angielscy byli na tropie tej organizacji już od 6 miesięcy. 13 maja otoczono podejrzane domy, przeprowadzono rewizje i aresztowania. Organizacja posiadała własny wywiad i interesowała się, co się dzieje w angielskich kołach cywilnych i wojskowych. Członkowie „RANA” są w wieku 18 — 16 lat. Obecnie smarkacze Hitlera stanęli przed sądem wojskowym. Sprawa ze względu na swą wagę przekazana została sądowi najwyższemu.

27-LETNI BERNARD LYNCH POŚWIĘCA ŻYCIE

Każdy nowy wynalazek z jakiejkolwiek by on był dziedzinie potrzebuje ofiar, bo ktoś musi być tym „królikiem doświadczalnym”, ktoś musi z ludzi pierwszy wypróbować nowo zbudowaną maszynę, czy aparat.

Myśl ludzka wiecznie czujna ciągle pracuje nad nowymi wynalazkami. W lotnictwie myśliwskim zwłaszcza, gdzie szybkość maszyny uniemożliwia pilotowi wyskoczenie z samolotu w razie niebezpieczeństwa, dawał się we znaki brak przyrządu, któryby w razie potrzeby siłą wyrzucił człowieka w przestrzeń i rozłazał go z nieszczęsną maszyną, przeznaczoną na runięcie w otchłań, i zamienienie się w kupę gazu i prochu.

Takie „wyrzutowe krzesło” wynalazł niejaki James Martin. Pierwsza próba owego krzesła ma się odbyć w przyszłym tygodniu. Na krzesło zgodził się usiąść młody 27-letni człowiek nazwiskiem Bernard Lynch, który zostanie „wystrzelony” z samolotu o napędzie odrzutowym, lecącego przyspieszalnie z szybkością 500 — 600 mil na godzinę. Bernard Lynch ryzykuje swoje młode życie, pozwalając się wystrzelić przez potężny ładunek wybuchowy z pierwszego dwuosobowego modelu rekordowego samolotu, o napędzie odrzutowym „Loster Meteor”; Lynch, jako pasażer zostanie wystrzelony wraz z krzesłem na 50 do 60 stóp ponad samolot. Następnie wolni się z krzesła i otworzy spadochron, którym wylądować. Dla Bernarda Lyncha nie ma znaczenia ofiarować młode życie dla dobra ludzkości, dla ratunku tysięcy pilotów, tysięcy przyszłych udoskonalonych myśliwców.

»Młoda Myśl Ludowa«

Już wyszedł z druku pierwszy numer Młodej Myśli Ludowej. Treść numeru: Mieczysław Grad — Żyjemy rzeczywistością. Ludwik Kut — Próba charakterystyki ludowego światopoglądu. Stefan Ignor — Droga wychowania w Związku Młodzi Wiejskiej. Stanisław Miłkowski — Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego. Stanisław Dziadus — Garść wspomnień. Numer zawiera również obfity dział sprawozdań z działalności „Wici” na odcinku akademickim.

Następny hipocowy numer Młodej

Myśli Ludowej, poświęcony chłopskim maturzystom, zawierał będzie obszerne informacje o studiach wyższych.

Młoda Myśl Ludowa winna się znaleźć w rękach wszystkich działaczy związkowych.

Cena pojedynczego egzemplarza — 20 zł. Prenumerata roczna — 200 zł, półroczna — 100 zł.

Adres redakcji — Warszawa, Złota 7, m. 16.

Adres administracji — Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, II p.

WYSPA BIKINI INTERESUJSI CAŁY ŚWIAT

Z wielką dokładnością przygotowano doświadczenie, z bombą atomową, które mają się odbyć na wyspie Bikini.

Doświadczenia przeprowadzone zostaną na 97 okrętach amerykańskich, niemieckich i japońskich. Na pokładach tych okrętów nie będzie żadnego człowieka. „Królikami doświadczalnymi” będą zwierzęta, gady, ptaki i ryby. Tubylców z wyspy Bikini już ewakuowano. Precyzyjne przyrządy naukowe — sejsmografy, termografy, fonografy, liczniki Geigera (celem badania radioaktywności) — będą notowały wyniki, tego, pierwszego w dziejach ludzkości doświadczenia.

Najbliżsi obserwatorzy (fizycy, chemicy, sejsmologowie, meteorologowie, biologowie, lekarze, specjaliści morscy i powietrzni oddaleni będą od miejsca doświadczeń o 16 kilometrów i oczekiwać będą pod ochroną cementowych i ołowianych tarcz pierwszej oznaki rozpoczęcia się doświadczeń — błyskawicy sztucznie wytworzonej, którą ujrzą za czarnymi, ochronnymi szklami, specjalnie pobudowanymi w maszynowych kaskach.

Wiceadmirał Blandy kieruje przygotowaniem do doświadczeń. Piloci odbywają już ćwiczenia, odkryte wielką tajemnicą. Przeprowadza się próby z samolotami bez motoru, które będą automatycznymi obserwatorami w doświadczeniach.

Datę doświadczenia uzależnia się od nasilenia wiatrów i chmurzystości dnia.

Po przeprowadzeniu doświadczeń wyspa Bikini będzie przez dłuższy czas izolowana.

Cały świat czeka niecierpliwie na doświadczenia z bombą atomową.

LATO HARCERZY

Kiedy inni schną w szarych murach miast, duszą się ciężkim powietrzem, przesyconym dymem z kominów fabrycznych i kufzem z niepokrapianych wołów ulic — młodzież z pod znaku lilii co roku jedzie latem w obozy letnie po zdrowie i krepkość ducha, topić się w słońcu polskim, oddychać świeżym powietrzem, przesyconym wonią żywicy polskich sosn i smreków.

Tegoroczna akcja letnia Związku Harcerstwa Polskiego będzie w dwóch kierunkach: pierwszą formą jest centralna akcja szkoleniowa, organizowana przez Główne Kwatery Harcepek i Harcerzy w formie zlotu drużyn szkolnych na terenie mazurskim. Akcja ta obejmuje około 1500 harcerskiej młodzieży zorganizowanej w 50-osobowych podobozach. W ramach tej akcji pracować będzie Ośrodek Pracy Dziecięcej dla dzieci miejscowych.

Drugą formą akcji letniej harcerzy są obozy krajoznawczo-wypoczynkowe w ramach Komend Chorągwi. Do tej chwili zgłoszono około 1.440 obozów dla 66.000 uczestników.

Tegoroczna akcja letnia Związku Harcerstwa Polskiego obejmuje 1600 obozów 50-dniowych dla 70 tysięcy chłopców i dziewcząt. Koszta akcji obozowej wynosić będą według obliczeń Naczelnictwa ok. 198.315.000 złotych.

Za trzy tygodnie góry, lasy i wybrzeża polskie zabiela śniegiem namiotów harcerskich, a w wieczory letnie popłynie harcerska pieśń od wieczornych ognisk.

(j. m. o.)

Z działalności Koła Młodzieży Wiejskiej w Grójcu, powiat Biela Krakowska

Może zacząć od założenia Koła.

Przed wojną „Wici” u nas istniały, lecz warunki pracy były trudne, organizacja nie rozwijała się. Koło K. S. M. rozbiło się.

Po wojnie 29-go lipca r. ub. założyliśmy Koło „Wici”. Stosunek młodzieży był z początku ucykający; raczej ciekawość, a nie przekonanie kierowały większość w szeregi organizacyjne.

Byliśmy bez budynku, bez większej sali do przedstawień i bez sceny, a to jest konieczne dla rozwoju organizacji.

Postanowiono wykorzystać budynek dworski, stary, zabytkowy, lecz zupełnie zniszczony.

W przeciągu miesiąca, w jednej z sal urządziliśmy „wiciową” świetlicę. To był nasz pierwszy krok.

Od pierwszej chwili organizatorzy zwrócili uwagę na świetlicę, kładąc nacisk na wychowawczą jej rolę. W przeciągu dwóch miesięcy mieliśmy 120 członków aktywnych i powoli ciekawość przybrała formę zapалу do pracy.

Grójec nie należał do wsi postępowych. Dziś płynie przez wieś nurt podziwu, przywiązania i sympatii. Rozumieją naszą rolę.

Postanowiono u nas wspólnym wysiłkiem zamienić pałac Radziwiłłów na Dom Ludowy jako ośrodek kultury, sztuki i oświaty.

W tym celu wydano projekt pożyczki wewnętrznej, która osiągnęła sumę 60.000 złotych.

Przebudowaliśmy zniszczone piętro na jedną salę mogącą pomieścić około 600 osób.

Wybudowaliśmy scenę, na której wystawiamy przedstawienia, inscenizacje, akademie jako produkt pracy świetlicowej. Świetlica bowiem wykula zamilowanie i przywiązanie do idei „wiciowej”.

Obecnie praca nasza ma jeden cel:

Postanowiliśmy wspólnym wysiłkiem i równym nakładem pracy zbudować coś, co będzie wiecznie trwałe, żywe i ciągle konieczne: szpital ludowy.

Jest to może wysiłek szalony — lecz coś jest niemożliwe, gdy się idzie twardo, nieustępliwie i gdy się ma zaufanie w ludziach.

W tym celu założyliśmy opród, który będzie materialnym źródłem dochodów.

Równocześnie idąc za hasłem: „przez imprezy kulturalno-artystyczne do budowy Szpitala Ludowego” wszystkim nasz dochód przeznaczamy na ten cel, a nasz dorobek duchowy oddajemy dla pogłębienia kulturalnego wsi.

Pragniemy wychować człowieka, pogłębić jego wartość, pragniemy leczyć człowieka, bo bez zdrowych ludzi nie ma zdrowych myśli.

Pragniemy być organizacją społecznie użyteczną.

A oto kilka cyfr:

Ogólny obrót w Kole w roku 1945/46 wynosi wraz z pożyczką 220.000 złotych.

Urządziliśmy: 4 przedstawienia, 6 akademii, dożynki, opłatek „jajko” z udziałem członków zarządu wojewódzkiego i powiatowego

Świetlice odbywają się dwa razy w tygodniu w zimie. W lecie raz w tygodniu.

Pragniemy wnieść nowe życie w opłotki wsi i popłynąć dalej, szerzej, na całą Polskę.

Wiciarz z Grójca.

Walne Zgromadzenie Delegatów Wojew. Zw. Mł. Wiejskiej „Wici” w Łodzi

Stosownie do art. 30 Statutu WZMW „Wici” Zarząd Wojewódzki Zw. Mł. W. „Wici” w Łodzi zwołuje na dzień 23 czerwca 1946 roku do Łodzi na godz. 9 min. 30 zwyczajne walne zgromadzenie delegatów WZMW „Wici”.

Porządek Obrad:

1. Otwarcie obrad, powitania, stwierdzenie prawomocności Zgromadz. Deleg.

2. Odczytanie i przyjęcie protokołu z poprzedniego Waln. Zgromadzenia.

3. Referat „Zadania Zw. Mł. Wiejskiej „Wici” w dobie obecnej.

Przerwa.

4. Sprawozdanie Władz WZMW z działalności za okres ubiegły.

a) Zarządu: ogólnie - organizacyjne i finansowe.

b) Komisji Rewizyjnej.

c) Sądu Koleżeńskiego.

5. Plan pracy i budżet na okres następny.

6. Wybory Władz WZMW „Wici”.

a) 6 członków Zarządu Wojew. i 4 zastępców.

b) 3 członków Komisji Rewizyjnej i 2 zastępców.

c) Przewodniczącego i 4 członków oraz 2 zastępców Sądu Koleżeńskiego.

7. Wolne wnioski i zakończenie obrad.

Prawo głosu decydującego mają: Prezes i Sekretarze Powiatowych Zarządów Zw. Mł. Wiejsk. „Wici”.

Prezesi Związków Sasiedzkich. Delegaci Kół Młodzieży Wiejskiej, wybrani przez Walne Zebranie Kół po jednym delegacie od 25 członków czynnych (posiadających legitymacje członkowskie na rok 1946).

Poza tym mogą brać udział wszyscy członkowie Kół Mł. Wiejskiej „Wici” w charakterze uczestników gości.

Przybywający uprawnieni delegaci otrzymają karty delegackie do głosowania, uczestnicy — karty uczestnictwa.

Prezes WZMW

(—) Wł. Chlebny.

p. o. Sekretarz WZMW

(—) J. Jaśniewski.

Od wydziału wydawniczego

By spełnić wolę Koleżeństwa z terenu — w sprawie doboru i ułatwienia kompletowania książek dla bibliotek, oraz sztuk scenicznych dla sekcji teatralnych i nut dla chórów ludowych. Wydział Wydawniczy Zw. Mł. Wiejsk. „Wici” Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr 85 pokój 212, uruchomił dział księgarski, którego zadaniem jest: dostarczanie książek dla bibliotek, sztuk teatralnych, pieśni i innych pomocy dla Kół, Zw. Powiatowych i Wojewódzkich.

Zmierzamy do tego, by książek i podręczników potrzebnych nam w pracy, nie szukać w kilku źródłach, ale by wszystko to można było nabyć u nas.

Przeto Zarządy Kół, a w szczególności Kol. Bibliotekarze i Kierownicy sekcji po wszelkie im potrzebne do pracy książki zwracali się do nas z zamówieniami. W zamówieniu podać dokładnie o jakie książki chodzi, a ponieważ z przyczyn od nas niezależ-

nych nie zawsze zapotrzebowane książki będziemy mogli przesłać (na przykład wyczerpanie nakładu itp.) przeto wystarczy wskazać z jakiej dziedziny i na jaką sumę książki są potrzebne i dobór pozostawić do naszego uznania, a wówczas im odpowiednio dokompletujemy.

Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym i za gotówkę. Z uwagi jednak na zbyt wielkie koszty za zaliczenia pocztowego, oraz na większe trudności w doręczaniu do wsi, przeto wskazanym jest przesyłanie należności na zamówione książki za pośrednictwem P. K. O. I-1199 właściciel konta Wydział Wydawniczy „Wici”. Przy zamówieniach ponad 1000 złotych kosztów przesyłki nie doliczamy.

Katalogi wysyłamy na żądanie.

Wszelką korespondencję kierować pod adresem: Wydział Wydawniczy Z. Mł. W. „Wici”, Warszawa I, skrzynka pocztowa Nr 60.

Zakończenie pierwszego kursu dla wychowawców Uniwersytetów Ludowych w Czatkowicach

Zwykły, powszedni dzień, a w domu na górze w Czatkowicach odświętnie i uroczysto; sala wykładowa, a zarazem świetlica umajona, jak na Zielone Świątki. Na twarzach mieszkańców maluje się smutek, bo przecież już ostatni dzień są razem, a wszyscy się tak żyli.

O godzinie dziesiątej zbieramy się w świetlicy na zakończenie i pożegnanie.

Kierownik kursu — Jerzy Zawieyski — serdecznie zagaja, następnie podaje zarys i charakterystykę pracy na kursie. Dcwiadujemy się, że w pracy zostały wyodrębnione dwa etapy: w pierwszym — wstępnym — odpadło sporo kandydatów, do końca doszła żelazna gwardia, zdecydowana i wiedząca czego chce od życia.

Dziękuję prelegentom, którzy z całej Polski zjeżdżali się do Czatkowic, by podzielić się swą wiedzą, myśłami i doświadczeniem z tymi, którzy mają wychowywać młode pokolenie chłopów. Wyraża zadowolenie z pracy zespołu oraz uznanie dla życia i przyjaźni, która zadziergła się pomiędzy słuchaczami; podkreślił doniosłe znaczenie rodzinnej atmosfery panującej na kursie.

Na uroczyste zakończenie przybyli goście, a zarazem przyjaciele zespołu w Czatkowicach. Obecni byli przedstawiciele: Ministerstwa Oświaty — Naczelnik Mieczko i Wizytator Nawrocki, Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych — Naczelnik Gawin, z Uniwersytetu Jagiellońskiego przybyli — profesor Szuman i Garbaci, przedstawiciele Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego i Wydziału Oświaty Rolniczej przy Wojewódzkim Urzędzie Ziemskim w Krakowie oraz Prezes Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej — Feliks Popławski wraz z członkami Zarządu T.U.L.-R.P.

Każdy z gości zagnał kursistów gorącymi i serdecznymi słowami, każdy wyrażał uznanie dla pracy i życia zespołu. Kol. Ciota i Prezes T.U.L.-R.P. przestrzegali wychowawców przed trudnościami, jakie się będą piętrzyć w życiu przed nimi.

Przemawiali wreszcie i sami słuchacze, serdecznie dziękując swojemu kierownikowi za pracę i atmosferę, jaką wytworzył, a która będzie im promieniować na całe życie, w ciężkich chwilach dając samopoczucie, że przecież w pracy nie są osamotnieni.

Po południu odbyła się ostatnia świetlica, na której dowiedzieliśmy się o pięknej wycieczce zespołu czatkowickiego w góry, ujrzelśmy sylwetki niektórych słuchaczy nakreślone z zacieciem piórem literackim.

A potem jeszcze długo w ciemną, cichą noc płynęły melodie piosenek ludowych i dźwięki muzyki, świadczące o tym, że ludzie, którzy przeszli w życiu chwile bardzo ciężkie nie załamali się, lecz wprost przeciwnie, zahartowali się i z tym hartem ducha, zdecydowaną postawą i żelazną wolą pójdą pracować, wykonywać nowe, lepsze, piękniejsze jutro.

A. Zadróżna.

Redaktor: Michał Jagia — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młudzik.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO. Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości i szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m szerokości szp., drobne za wyraz zł. 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada